

Wielka Rodzina Firkowskich



12/2004 • Numer 2
wersja polska

To już dwa lata

Łukasz Firkowski



Czas biegnie nieubłaganie... Mijają dni, tygodnie, miesiące... Minęły już dwa lata od rozpoczęcia mojej przygody z genealogią!

Był to czas „wielkich poszukiwań”, bardzo intensywnej pracy, był to okres pełen niezamkniętych wydarzeń, wspaniałych przeżyć, uwieńczony I Zjazdem Rodziny Firkowskich... Kiedy dwa lata temu poznałem przez Internet Timę, nie sądziłem, że tak zmieni się moje życie...

Moja Rodzina, zarówno ta bliższa jak i dalsza składała się wówczas z kilkunastu osób, z których regularnie widywałem zaledwie kilka najbliższych...

Pamiętny 24 sierpnia 2002 roku... jedno magiczne słowo „Hello”... i od tego wszystko się zaczęło... i od tego wszystko potoczyło się w tak zawrotnym tempie... tak szybko, że nawet nie zauważyłem kiedy minęły te dwa lata...

Najpierw były listy... e-maile... telefony... Potem okres ogromnego entuzjazmu z każdej nadchodzącej odpowiedzi... z każdego przysłanego drzewa... z każdego zdjęcia, z każdego listu... Jednocześnie uczyłem się metod archiwizacji danych... obróbki zdjęć... obsługi programów genealogicznych... języka HTML do tworzenia stron internetowych... cały czas ćwiczyłem angielski poprzez niezliczone rozmowy z Timem...

Po roku poszukiwań powstał i został rozesłany pierwszy numer gazetki Firkowskich... Potem zaczął się intensywny okres poszukiwań naszych przodków w archiwach... robiłem to nie ruszając się z domu, dzięki mikrofilmom, które w Stanach przeglądał Tim... Spędził on setki godzin szukając naszych przodków... Odnalezione akta przysyłał e-mail'em do mnie... a ja starałem się odczytać niewyraźne zapiski sprzed wielu lat...

Mnóstwo wydarzeń wplatało się w ten okres... pierwsze spotkania z Firkowskimi... entuzjazm i radość z połączonych drzew... czasem rozczarowanie z powodu kłopotów z odnalezieniem niektórych danych...

Dziś, pora na podsumowanie... w naszym drzewie genealogicznym jest ponad 1500 osób... zarówno żyjących, jak i nie... Firkowscy odnaleźli się w wielu państwach świata... W Polsce zamieszkują prawie wszystkie regiony... Osobiście poznałem i spotkałem blisko 250 osób... kiedy dodam do tego kontakty wirtualne, przez Internet, telefon... liczba ta znacznie wzrośnie...

To niesamowite... jak ta genealogia zmieniła moje życie... jak zmienili mnie Firkowscy...

Jakie wyzwania na następne dwa lata? Czas pokaże... Na pewno chciałbym odnaleźć i połą-

czyć wszystkich Firkowskich w jedną Wielką Rodzinę... chciałbym, abyśmy pobili kolejny rekord frekwencji na II Zjeździe Firkowskich... aby te lata zabawy, ale i naszej ciężkiej pracy zaowocowały umocnieniem więzów Rodziny wszystkich Firkowskich w kraju i zagranicą...

Dwa lata do magicznego spotkania

Tim Firkowski

tłumaczenie: Łukasz Firkowski



To były niesamowite 2 lata od kiedy poznałem Łukasza na ICQ. Ta zadziwiająca przygoda zaczęła się 24 sierpnia 2002 roku jednym słowem „Hello”. W moich najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem wówczas, co wydarzy się później. Moje życie zmieniło się raz na zawsze.

Znałem tylko kilku Firkowskich z mojej Rodziny, a mój ojciec nie był nawet pewien kim był jego dziadek. Dobrze pamiętam jak tata opowiadał mi jak poszukiwał Firkowskich w książkach telefonicznych i w innych miejscach podczas swoich podróży. Ale on nigdy nikogo nie odnalazł. Ojciec poszukiwał Rodziny całe życie. Dziadkowie wyjechali z Polski podczas wojny w 1942 roku, po tym jak urodził się mój tata. Nie opowiadali dużo o Rodzinie Firkowskich, dlatego sądziłem, że jesteśmy jedynymi Firkowskimi na Ziemi. Kiedy poznałem Łukasza, wszystko się zmieniło. Oboje byliśmy bardzo ciekawi w jaki sposób jesteśmy spokrewnieni i tak wszystko się zaczęło... tak zaczęły się nasze poszukiwania korzeni Rodu Firkowskich.

Na początku zaczęliśmy od znalezienia kilku wskazówek w Internecie, potem poszukiwaliśmy archiwalnych danych z kościołów poprzez mikrofilmy. Nasza chęć dotarcia do prawdy była bardzo duża. Łukasz i ja spędziliśmy tysiące godzin pracując razem i dzieląc się wszystkimi informacjami, które dzisiaj posiadamy.

Chciałem przyjechać do Polski, aby spotkać się z Łukaszem i innymi, których odnaleźliśmy podczas naszych poszukiwań. Powiedziałem Łukaszowi, że będzie mi trudno spotkać tak dużo ludzi w tak krótkim czasie. Łukasz przygotował więc plan zjazdu i zorganizował go lepiej niż kiedykolwiek mogłem przypuszczać.

Pierwszymi Firkowskimi, których ja i mój tata spotkaliśmy na lotnisku w Krakowie, był Łukasz i jego tata Janusz. Byłem bardzo szczęśliwy, że w końcu mogłem spotkać mojego przyjaciela, którego poznałem przed dwoma laty. Chociaż nigdy się wcześniej nie spotkaliśmy, to wydawało nam się, że znamy się całe życie.

Drugim moim spotkaniem z innymi Firkowskimi było przyjęcie u Rodziny Ciuków. Kiedy

wszedłem do ich domu ogarnęło mnie uczucie radości. W ich domu ujrzałem wiele osób, o których istnieniu dowiedziałem się podczas naszych poszukiwań. Ci ludzie przestali być znanymi tylko z fotografii... ONI STALI SIĘ ŻYWI, i ja naprawdę ich spotkałem... To była chwila, o której nawet nie śniłem. Rodziny Ciuków i Hajdrowskich, które ponołem tej nocy były przesympatyczne. A wielkie wydarzenie spotkania całej Rodziny Firkowskich miało już wkrótce nastąpić.

To był piątek, 20 sierpnia... Łukasz ze swoją mamą Marią pojechali do Sielpi Wielkiej wcześniej rano, podczas gdy Janusz (tata Łukasza) zabrał mnie i mojego tatę na wycieczkę do Częstochowy. Potem nadszedł czas żeby pojechać do Sielpi. Nie byłem pewien czego się spodziewać. Łukasz przysłał mi wcześniej emailem zdjęcia tego miejsca, więc wiedziałem jak ono wygląda. Myśli błędziły w moje głowie... Czy ktoś tam już będzie kiedy my przyjedziemy? Jacy oni będą? Czy będziemy umieli się z nimi porozumieć? Co myśli mój tata? Ku mojemu zaskoczeniu, w piątek przyjechało około 50 osób. Powitania były bardzo serdeczne. To były cudowne chwile! Noc minęła szybko; po zakwaterowaniu, zjedzeniu obiadu była zabawa do 3 nad ranem.

Sobota przyniosła więcej niespodzianek. Kiedy rano obudziłem się, na zewnątrz wisiało

dokończenie na stronie 2

Spis treści

To już dwa lata	1
Dwa lata do magicznego spotkania	1-2
Relacja z I Zjazdu	2-3
Moje wrażenia ze Zjazdu	4
Wasze opinie o Zjeździe	4-5
Moje wspomnienia o Radwanie	5
Leokadia Firkowska - autorka legend świętokrzyskich	6
Na imię miała Róża	6
„Przez trzy kacety”	6
Juliusz Firkowski o sobie samym... ..	7
Woli być niż mieć	7
Grupa dyskusyjna FIRKOWSCY	7
List Stanisława Firkowskiego z Francji	8
O bodzentyńskich aptekarzach... ..	9
Poszukujemy jakichkolwiek informacji o następujących osobach	10
Archiwalne poszukiwania	10
Sercem Firkowska	11
Młyn wodny	11
Czy pochodzimy od Karaimów?	12
Moja podróż do Polski	12-13
Powrót do przeszłości	13
Coś dla najmłodszych	14
Tajemniczy autor	14
Od czego pochodzi nazwisko Firkowski? ..	14

Dwa lata do magicznego spotkania

dokończenie ze strony 1

ponad 30 metrowe drzewo genealogiczne naszej Rodziny. Nigdy wcześniej nie widziałem całego drzewa, ale dzięki godzinom pracy Łukasza i jego wujka Krzysztofa, na własne oczy zobaczyłem rezultat naszej dwuletniej pracy. Na drzewie było 1300 osób. W miarę upływu czasu, przyjeżdżali nowi Firkowscy. To było niesamowite, kiedy bez przerwy witałem się z nowymi ludźmi. Wiele osób rozpoznawałem ze zdjęć, z wieloma osobami rozmawiałem wcześniej przez Internet. Ale nikogo nie znałem osobiście. Byłem podekscytowany widząc tak dużo osób; wszyscy robili sobie zdjęcia. Podchodziłem od jednej osoby do drugiej... próbując przywitać się ze wszystkimi. Później nadszedł czas, aby wszyscy zbrali się w amfiteatrze. Było tam ponad 200 Firkowskich z 6 różnych krajów. Byłem zdenerwowany widząc tylu potomków Firkowskich w jednym miejscu oraz tym, że część mojej mowy miałem powiedzieć po polsku. Nie chciałem się pomylić. Po tym jak Łukasz wygłosił swoje przemówienie przyszła moja kolej... wiele różnych emocji ogarnęło mnie jak zacząłem przemawiać. Nigdy, w najśmielszych moich snach, nie wyobrażałem sobie, że ta chwila kiedyś nastąpi... aż tylu Firkowskich w jednym miejscu. Zabawa w sobotnią noc była najlepsza na jakiej kiedykolwiek byłem... zabawa zakończyła się około 3 nad ranem. Tak więc, nie spałem dużo w ten weekend!

W niedzielny poranek pojechaliśmy do kościoła w Końskich gdzie odbyła się specjalna msza za pomyślność rodu Firkowskich. To było cudowne uczucie widzieć ten duży i piękny kościół wypełniony Firkowskimi. Później pojechaliśmy na cmentarz gdzie było pochowanych wielu naszych przodków. Pozostaje mi tylko podziękować Łukaszowi za jego bezinteresowną pomoc w odkrywaniu historii rodu Firkowskich. Chciałbym także podziękować wszystkim, którzy dostarczyli nam informacji genealogicznych. Podziękowania kieruję także do wszystkich uczestników Zjazdu.

Żałuję tylko, że Zjazd nie trwał dłużej, mógłbym poznać wtedy więcej osób. Przepraszam tych, z którymi nie miałem okazji porozmawiać na Zjeździe. Żałuję, że nie dowiedziałem się wszystkiego, co mogłem o każdym z Was. Wszyscy macie specjalne miejsce w moim sercu. Opuściłem Zjazd jako inny człowiek, wiedząc już, że nie jestem jedynym Firkowskim na Ziemi. Mam nadzieję, że na drugi Zjazd w 2006 roku przyjedzie jeszcze więcej osób z naszej Rodziny.

Tim Firkowski

9 Cross Road
Henniker, NH 03242
USA

Telephone: 603-428-6492
Email: tim@firkowski.com
ICQ#18785446
Gadu-Gadu#2159480
Webpage:
www.firkowski.com

Relacja z I Zjazdu Rodziny Firkowskich

I Zjazd Rodziny Firkowskich odbył się 21-22 sierpnia 2004 roku. Ale wiele osób przyjechało już w piątek (20 sierpnia). Najwięcej gości przybyło w godzinach popołudniowych. Przyjechali, aby pomóc w przygotowaniach do Zjazdu. Pomagali w zawieszaniu transparentów. Pompowali i związywali balony. Pracy było co nie miara... szczególnie w recepcji:



segregowanie materiałów zjazdowych, stemplowanie certyfikatów, wstępne rozplanowanie pokoi. Cały czas dało się wyczuć lekkie podniecenie... Wszyscy oczekiwali wielkiego „jutra”! Chcieli poznać swoją Rodzinę i wreszcie zobaczyć drzewo genealogiczne. Wszyscy rozmawiali... ale próba zebrania wszystkich razem w jadalni nie była chyba do końca udana... może było to zbyt oficjalne spotkanie jak na początek? Zdecydowanie lepiej wszyscy bawili się na świeżym powietrzu przy grillu. Dzięki specjalnie przygotowanym na tę okazję śpiewnikom, ani na chwile nie milkły słowa znanych piosenek. Najwytrwalsi wytrzymali do



3 nad ranem. Inni poszli spać wcześniej, aby wypocząć i pełni energii stawić czoła zapowiadającym się emocjom.

Sobotni poranek rozpoczął się od powieszenia 30 metrowego drzewa genealogicznego. Trochę czasu zajęło odnalezienie na nim siebie, a także swoich najbliższych...



Co chwile podjeżdżały nowe samochody i nowe osoby rejestrowały się w recepcji. Można też było nabyć okolicznościowe koszulki zjazdowe. Coraz więcej osób przechadzało się wzdłuż drzewa. Poznawali się wzajemnie, a następnie



starali się odczytać swoje pokrewieństwo. Niektórzy dopisywali nowe dane. Dookoła pobłyskiwały flesze. Każdy chciał mieć zdjęcie



z każdym. Wszyscy byli radośni i uśmiechnięci. Przyjechali także dziennikarze z lokalnej prasy aby zrobić reportaż ze Zjazdu. Pogoda dopisywała. Czasami chmurzyło się, ale deszcz nie padał. Wspólny obiad był o 13.00.



Godzinę później wszyscy zbrali się w amfiteatrze na świeżym powietrzu na części oficjalnej. Spotkało się tam około 200 osób.



Część oficjalną rozpoczęły przemówienia organizatorów zjazdu. Wzruszenie towarzyszyło chyba wszystkim. Następnie został odczytany wiersz ułożony na tę okazję przez Marię Radwańską z domu Firkowską.



Potem Ewa Witek odczytała list jej matki Marii Czechowskiej z domu Firkowskiej, która nie mogła przybyć na Zjazd. Mirosław Firkowski (najstarszy Firkowski obecny na zjeździe) wspominał smutne lata wojny.



Część oficjalną zakończył toast lampką szampa. Następnie imiennicy wychodzili na scenę i robili sobie pamiątkowe zdjęcia. Rozmowy nie milkły, ani na moment.



Wiele osób dokonywało także pamiątkowych wpisów do kroniki.



Do kolacji była chwilka wolnego czasu... Młodzież grała w piłkę nożną... Niektórzy poszli na spacer zwiedzić najbliższą okolicę. Inni pływali po jeziorze na rowerach wodnych. Byli też tacy, którzy nie mogli doczekać się spotkania przy ognisku i spontanicznie zorganizowali sobie małą imprezkę na stole pingpongowym koło domków campingowych...



Po kolacji rozpoczęło się ognisko z muzyką graną przez DJ. Młodszy i starsi - wszyscy razem tańczyli trzymając się za ręce. Jedną wielką rodziną! Zabawa urozmaicana była piosenkami



karaoke. Wyświetlony został także film z pozdrowieniami od żony Erica, która nie mogła uczestniczyć we wspólnym spotkaniu.

Pieczone kiełbaski w tak zycznym gronie smakowały jak nigdy... Tańce i śpiewy umilkły dopiero nad ranem. Wtedy też zaczął kropić lekki deszczyk. Ale drzewo genealogiczne zostało uratowane.



Niedziela - śniadanie skoro świt... Gorący żurek postawił wszystkich na nogi. O godzinie 9.45 odbyła się Msza św. w kościele w Końskich. Firkowscy aktywnie w niej uczestniczyli: czytali pismo św., modlitwę wiernych, śpiewali psalm,



składali dary. Była to jednocześnie Msza dziękczynna za plony. Uatrakcyjnił ją chór śpiewający po łacinie. Piękne słowa księdza do naszej Rodziny zakończyły Mszę św. Wzruszony ksiądz podarował nam trzy poświęcone bochenki chleba, którymi później się przełamaliśmy. Na koniec wspólne zdjęcie na schodach kościoła. Potem osoby związane z ziemią konecką pojechały na cmentarz zapalić znicze na grobach swoich bliskich.

O godzinie 12.00 odbyło się pierwsze spotkanie Rady Familijnej. Udział w nim był dobrowolny. Na spotkaniu tym ustalono, że następny Zjazd Rodziny Firkowskich odbędzie się za 2 lata w tym samym miejscu.

Po obiedzie wszyscy zaczęli powoli rozjeżdżać się do domów.



Moje wrażenia ze zjazdu

Łukasz Firkowski

Już po... zakończył się pierwszy Zjazd Rodziny Firkowskich!! Na zawsze pozostanie w mojej pamięci... Tyle miłych i wzruszających chwil, w ciągu zaledwie dwóch dni, nie przeżyłem chyba jeszcze nigdy... To były dwa niesamowite dni...

Do Sielpi (na miejsce Zjazdu) pojechałem już w piątek, aby rozpocząć przygotowania do tej Rodzinnej imprezy. Kiedy dojeżdżałem do Ośrodka ZHP czułem lekkie podniecenie... Łukasz - myślałem - za parę godzin na Twoje zaproszenie ma przyjechać około 200 osób... Ludzi, którzy nigdy się nie widzieli, czasem nawet nie słyszeli o swoim istnieniu... Czy przyjadą? - zastanawiałem się... - Jaka jest ta moja Rodzina? Czy wszystko się uda? A pogoda? Oby tylko nie padało...



Kiedy dojechałem na miejsce... ujrzałem kilka znajomych twarzy... Oni specjalnie przyjechali tak wcześnie, żeby mi pomóc. Będzie dobrze! Musi być dobrze! - powtarzam w myślach. W piątek przyjechało około 50 osób. - Oj, to bardzo dużo! A w sobotę wszystkich ma być cztery razy tyle!!

To co wydarzyło się w sobotę trudno opisać słowami... to chwile pełne emocji, wzruszeń, które towarzyszyły wszystkim podczas pierwszych spotkań... Nareszcie mogłem poznać osoby, z którymi korespondowałem przez Internet, z którymi rozmawiałem przez telefon, lub do których wysyłałem listy... - To oni... przejechali (wielokrotnie kilkaset kilometrów), żeby się spotkać!! To niesamowite, wspaniałe!!

Miło było patrzeć na moją Rodzinę przechadzającą się wzdłuż ponad 30-metrowego drzewa genealogicznego... Poznawali samych siebie, swoje korzenie, a także swoją

„nową” Rodzinę! Rozmowy, jeszcze raz rozmowy... szukanie pokrewieństwa... wspomnienia... opowieści... Wszyscy tacy mili, serdeczni...

Po chwili, ktoś nieśmiało wyjął długopis i dopisał jakąś brakującą datę... jakieś imię... a w jego ślad poszli inni... - Dopisują!! Dopisują!! Nowe informacje, mnóstwo nowych informacji!!

O godzinie 13:00 odbył się obiad... pierwszy wspólny posiłek... podczas którego nadal trwały rozmowy, a uśmiechy nie znikwały z niczyjej twarzy... Stres i napięcie, które mi od rana towarzyszyły, spowodowały, że nawet nie zauważyłem kiedy wypilem cały barszczyk czerwony, którego tak bardzo nie lubię...

Około 14:00 zaplanowałem najważniejszą część Zjazdu - oficjalne spotkanie... Zdecydowałem, że odbędzie się ono pod gołym niebem, w amfiteatrze przy jeziorze... - Nie może padać... tylko nie dziś... - w myślach odganiam chmury...

Kiedy stałem już na scenie... z jednej strony ogarnęła mnie ogromna radość, że są... że przyjechali... z drugiej ciągle obawiałem się czy wszystko się uda... Czułem podniecenie... Po dwóch latach poszukiwań odnalazła i spotkała się Rodzina Firkowskich... Tęgo chyba nikt się nie spodziewał... - Czy to sen? Nie! Oni tu są, siedzą przede mną... uśmiechają się serdecznie... Zacząłem przemawiać...

Po kolacji odbyło się ognisko z pieczeniem kiełbasek z muzyką graną przez DJ. Już z daleka słychać było biesiadne piosenki... Kiedy doszedłem do amfiteatru... nie wierzyłem własnym oczom... Moja Rodzina bawi się, tańczy, śpiewa... Wszyscy razem... seniorzy i dzieci, młodzi i starsi... **WSZYSCY!!! CAŁA RODZINA!!!**

Aż dwa lata żmudnych poszukiwań... i tylko dwa zjazdowe dni... Ale te dwa Zjazdowe dni wynagrodziły wszystko... Widok rozradowanych ludzi, którzy bawią się razem, uśmiechają, tańczą - chociaż jeszcze przed paroma godzinami w ogóle się nie znali... - był wart tego całego wysiłku... Ale właściwie od początku powinienem się tego spodziewać - przecież to **FIRKOWSCY!!** A więc jednak się **UDAŁO!** I nawet pogoda dopisała ☺

Za dwa lata, też się tu spotkamy... ale w jeszcze większym gronie. Kochana Rodzinko do zobaczenia... już za Wami tęsknię...

Łukasz Firkowski

ul. Kościuszki 19/220
41-300 Dąbrowa Górnicza
POLAND

Telephone: (0-32) 262-63-93
Email: lukasz@firkowski.com

ICQ#158018933
Gadu-Gadu#3812933

Webpage:
<http://firkowscy.of.pl>

Wasze opinie o Zjeździe

wpisane do księgi gości na stronie internetowej...

• Już po wielkim zjeździe! Jestem pod takim wrażeniem, że jeszcze nic mądrego nie napiszę. To było coś niesamowitego!! Gratuluję Ci Łukasz tego dzieła!!!!!!)

Magdalena Gągor-Dziadek - Mikołów

• „...i ja tam byłem, miód i wino piłem...” Nawet najbardziej wyszukane słowa nie potrafią opisać tego, jak było pięknie. Wszystkim organizatorom i uczestnikom I-go Zjazdu Rodziny Firkowskich składam gratulacje i podziękowania.

Sławomir Firkowski - Katowice

• To co zrobił Łukasz i Tim jest naprawdę godne podziwu. Mimo, że widziałam to wszystko na żywo, efekty ich pracy, to jeszcze nie mogę w to wszystko uwierzyć. Brakuje mi słów aby to opisać...

Justyna Firkowska - Łódź

• Było wspaniale, mamy co przekazywać innym „Firkowszczakom”, do zobaczenia za dwa lata.

Maria Firkowska - Wrocław

• Wielkie podziękowania dla Ciebie Łukasz, Tima i Twoich Rodziców za spotkanie, które przyniosło tyle wzruszeń i wrażeń. Pozdrawiam wszystkich uczestników „Tęgo Niesamowitego Zjazdu”. Myślę, że te chwile spędzone w tak liczonym gronie rodzinnym pozostaną niezapomniane. Do następnego spotkania!

Janina Firkowska - Końskie

• This Family Reunion was a dream come true! It was wonderful to see all the people that Łukasz and I had been locating throughout the past 2 years. I had never imagined that anything like this would ever happen. If it was not for the great help & friendship of Łukasz Firkowski and all the people who helped us with information, this First Firkowski Family Reunion would never have been possible. Łukasz did a FANTASTIC job of organizing this reunion. I look forward to the next Reunion in 2 years. My 3 1/2 week trip to Poland was one of the most memorable moments of my life!!! I know now we are one big Firkowski Family. THANK YOU LUKASZ!!!!:))

Tim Firkowski - NH, USA

dokończenie na stronie 5

Moje wspomnienia o Radwanie

Autorka: Maria Czechowska z d. Firkowska

Wrocław, 22.08.2004 r.

(Tekst odczytany na Zjeździe przez jej córkę - Ewę Witek)

- Łukasz nie zawiódł Firkowskich, a my Firkowscy nie zawiedliśmy się wzajemnie i tłumnie zjechaliliśmy do Sielpi cieszyć się tym co nas łączy. Za dwa lata będzie nas pewnie więcej, bo nikt nie przepuści takiej frajdy.

Łukasz Grochowski - Warszawa

- Lukasz, Thank you and your family for being such wonderful hosts and hostess for my father, Eric and my brother Tim. I am very much enjoying looking at everyone's photographs from the family reunion. Everyone looks like so much fun, that we all want to come in two years! It is so wonderful to have family that so good! The number of family that attends is amazing!

Alaina Harkless (Firkowska) - FL, USA

- Od Zjazdu upłynęły już 33 dni a my ciągle jesteśmy pod wrażeniem tego co się wydarzyło. Do tej pory trudno nam uwierzyć, że tak wiele mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie. Za ten wspólnie spędzony czas, niezapomniane chwile wzruszeń, śmiechu i radości dziękujemy Tobie Łukaszu, Twoim Rodzicom, Timowi, a także wszystkim kuzynom, kuzynkom, ciociom i wujkom.

Ewa, Grzegorz, Michał Zabłoccy - Łódź

- Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w tym zjeździe. Rodzina jest bardzo ważna i dobrze wiedzieć że nasza, Firkowskich jest taka ogromna i serdeczna. Co prawda jesteśmy rozsiani po całej planecie, ale to nie ma dużego znaczenia, gdyż aby się spotkać, pokonamy wszystkie przeszkody nawet te tysiące kilometrów. Od śmierci mojej Babciny Marylki Firkowskiej z Opoczna już nie spotykamy się tak jak wcześniej na każde święta i tego mi naprawdę brakuje. Tej atmosfery, tego ciepła i serdeczności oraz moich wspaniałych i niezastąpionych kuzynów i kuzynek. Jesteście najlepsi, ogromne buźki i czasami, pomyślcie o mnie i o Thierrym, bo mi się za wami tęskni... Wielkie dzięki dla organizatorów za te rodzinne chwile.

Magda Guillaud - Bellegarde, Francja

- Minęły już 3 miesiące od „naszego Zjazdu”, a wciąż jesteśmy pod dużym wrażeniem. Wszystko było dopracowane i dopięte na ostatni guzik! Gratulujemy i dziękujemy osobom, które przyczyniły się do zorganizowania tego miłego spotkania. Pozdrawiamy i życzymy zdrowia całej rodzinie Firkowskich. Niech stawiają się jeszcze liczniej na II Zjeździe.

P. S. Łukasz szukaj większego ośrodka! :)

Dorota i Zbigniew Firkowscy - Brwinów

Moje wspomnienia o domu Kochanej Babciny Klementyny ze Skłodzińskich Firkowskiej zaczynają się z początkiem wybuchu pierwszej wojny światowej. Miałam wówczas cztery lata i wraz z Rodzicami, bratem Alojzym i siostrą Ireną mieszkaliśmy w Opocznie. Tam ojciec, wraz ze swoim szwagrem prowadzili wspólnie warsztat mechaniczny, na terenie którego doszło do konfliktu między oficerem niemieckim, a moim ojcem, który nie mógł spełnić jego polecenia. Można się było spodziewać dalszego ciągu, dlatego Rodzice postanowili nagle, pod osłoną nocy uciec do rodzinnego domu ojca oddalonego o 12 km - do Radwana. O tempora! O mores!

Dom radwański to coś pośredniego między dworem szlacheckim a dużą siedzibą chłopską. Ale ton nadają zwykle ludzie.

Babcia Klementyna była osobą wykształconą, ale niezamożną. Chciała założyć rodzinę, wyszła więc za męża za rolnika z Nadola. Za wspólne pieniądze kupili nieduży majątek w Radwanie. Wspólnie dochowali się dziewięcioro dzieci. Pięciu synów, wszyscy wysocy o szerokich barach i silnych charakterach. Roman, Franciszek, Władysław, Feliks znaleźli samodzielnie swoje miejsce w świecie. Najmłodszy, Lucjan, człowiek o ewangelicznej dobroci, ale chorym sercem pozostał w domu i pomagał prowadzić gospodarstwo. Córki: Stefania, Michalina, Zofia i Maria - uosobie nie dobroci, delikatu i taktu, dwie z nich po zamążpójściu wyprowadziły się.

Ciocia Zosia i Marychna długo pozostały w domu, również stryj Lucjan pracował przy gospodarstwie. Do pomocy mieli starego Andrzeja i jego córkę, Zuzię, byli oni na tzw. „dożywociu”.

Po przyjeździe z Opoczna był spokój. Wkrótce ojcu zaproponowano stanowisko wójta i sekretarza w pobliskim Żarnowie. Na tej placówce okazał się żarliwym obrońcą interesów ludzi zamieszkujących na tych terenach, a znając język niemiecki i rosyjski

występował w obronie pokrzywdzonych i często dawało to rezultaty. Prędko zdobył szacunek, uznanie i popularność.

Chociaż mieszkaliśmy w Żarnowie kontakt z Radwanem był bardzo serdeczny. Ojciec często zabierał mnie ze sobą. Czasem trafialiśmy na jakiś uroczysty dzień, imieniny Babciny, albo przyjazd Synów z dalekiego świata. Wtedy wszystko było inaczej. Babcia ubrana

w czarną suknię długą do ziemi, z koronkowym białym żabocikiem i czarną koronkową narzutką na srebrzystych włosach - wyglądała bardzo dostojnie. Siadała u szczytu stołu w jadalnym pokoju, obok synowie w surdutach i sztywnych kołnierzykach. Ciocie coraz to wносиły pachnące potrawy i stawały na lśniącym białym obrusie.

Było uroczyście! I toczyły się poważne rozmowy. Ach! Co to były za rozmowy - słuchałam z zapartym tchem; padały słowa: „Polska”, Paderewski, Haller, Dmowski - i znowu „Polska”. I ciągle - Polska!

Powoli zbliżał się koniec wojny i nadszedł pamiętny Dzień 11 listopada 1918 r. Na rynku w Żarnowie zebrały się tłumy. Ojciec przemawiał do zebranych ludzi. Wzruszenie było ogromne, wszystkie twarze zalane łzami. Pamiętam parę słów z wygłaszanego przemówienia: „żołnierzy wrogich armii rozbroić trzeba, ale pozwólcie im powrócić do własnych domów”.

Z odległości czasu jakże krótsza wydaje się przerwa między pierwszą, a drugą wojną światową. Tęgo strasznego września 1939 roku zmienił się świat... Nie zmieniły się tylko ludzkie uczucia... Kiedy w ostatnim dniu sierpnia 1939 r. zapukałam do bodzentyńskiego domu, uciekinierka z zagrożonej Gdyni z dwojgiem małych dzieci o godz... 22 wieczorem... przyjęta została serdecznie i gorąco, jak zawsze... Nic dziwnego! To był znany wówczas ze swojej dobroci - Aptekarz z Bodzentyń mgr Feliks Firkowski i dwie Jego siostry Zofia i Maria.



GAZETKA JEST BEZPŁATNA.

Oznacza to, że NIE są wymagane żadne obowiązkowe opłaty aby ją otrzymać. Jednakże, jeżeli ktoś chciałby pomóc w finansowaniu gazetki, może to uczynić wpłacając na moje konto dowolną kwotę.

Szacunkowy koszt wydania jednego numeru to około 7 zł.

(papier, druk, płyty CD, wysyłka).

W sumie:

7 zł x 150 egz. = około 1.000 zł

Wszystkie pieniądze, które nie zostaną wydane na gazetkę będą wykorzystane przy organizacji II Zjazdu Rodziny Firkowskich w 2006 roku. Stan konta będzie do wglądu.

Osoby, które dokonają wpłaty, automatycznie zgadzają się na podanie danych o wpłacie do ogólnej wiadomości.

numer konta:

Łukasz Firkowski

PKO BP S.A. OC/Sosnowiec

62 1020 2498 0000 8402 0117 3103

z dopiskiem: gazetka



Leokadia Firkowska - autorka legend świętokrzyskich

dr Stanisława Rogala

O naszej aktywności życiowej często, poza zdrowiem, decydują pasje, te szlachetne

pozazawodowe zainteresowania.

Oczywiście ich motywacja jest bardzo złożona, ale skutki są zawsze pozytywne. Chciałabym dzisiaj przedstawić Państwu jedną osobę ogarniętą taką szlachetną pasją - panią Leokadię Firkowską i jej zbieractwo legend.

Pani Leokadia z zawodu jest aptekarką i chociaż tylko część swego życia związała z Kielecczyną, oddała jej całe serce. Urodziła się w Saratowie w Rosji. Tuż przed wojną ukończyła gimnazjum imienia Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Białymstoku. Studia rozpoczęła na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego, a ukończyła na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, była to farmacja. Przez 15 lat była kierowniczką apteki w Skokach.

W 1966 r. przeniósł się wraz z mężem Antonim do Bodzentyna, by prowadzić miejscową aptekę. Antoni Firkowski był społecznikiem: działaczem kultury, radnym, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna i pasjonatem zabytków. To on zaraził panią Leokadię miłością do Świętokrzyczyny. Wspólnie zwiedzali i poznawali region, a przede wszystkim wspólnie zbierali materiały dotyczące świętokrzyskich legend. Wspólnie je też opracowywali.

W 1980 r. pan Antoni nagle zmarł, ale pani Leokadia postanowiła kontynuować wspólne dzieło. W 1983 r. po przejściu na emeryturę i przeprowadzce do Kielc, powróciła do pracy nad legendami. Systematycznie publikowała je w „Gońcu Staszowskim” i miesięczniku „Farmacja Pomorza Środkowego”. W 1994 r. wydała ich pierwszy tom, w którym znalazło się również 8 legend opracowanych wspólnie z mężem. W rok później wydała następny zbiór, właściwie było to rozszerzone o nowe opracowania wydanie zbioru wcześniejszego. W bieżącym roku ukazał się zbiór trzeci, czyli dwukrotnie powiększone zbiory pierwszy i drugi.

Każda legenda jest bardzo dokładnie osadzona geograficznie, co przydaje jej wiarygodności. Autorka często rozpoczyna swoją narrację wierszem zasłyszonym lub wygrzebanym w szpargałach. Budując fabułę nierzadko cytuje innych; opisy przewodnikowe, źródła geograficzne, ludowe przyspiewki i powie-dzonka. W ten sposób powstaje interesująca fabuła o znamionach prawdy, a jej bohaterowie to ludzie z krwi i kości, przeżywający



swoje wloty i upadki, stać ich na szlachetność, ale często też bywają słabi, ułomni. Nie są oni dydaktycznymi przykładami. Ich dole i niedole opowiedziane są czystą polszczyzną, zdaniami prostymi, przejrzystymi. W każdej opowieści daje się wyczuć, że pisana była sercem.

Każdemu tomowi legend towarzyszyły wycinanki pani Cecylii Czernikiewicz, ludowej artystki z Bodzentyna. W ten sposób spotkały się dwie pasje: zbierania i opracowywania legend, podań, opowieści oraz artystycznej pracy w papierze - wycinankarstwa. Efektem tego spotkania jest obszerny, liczący ponad 220 stron, solidnie wydany tom pt. „Legendy świętokrzyskie”. Wzbogaca on dość obszerną już bibliotekę legend naszego regionu.

Na imię miała Róża

Autorka legendy: Leokadia Firkowska

Na imię miała Róża. Była sierotą, a całym jej bogactwem i wianem była niezwykła uroda i pracowitość. Lubiana przez wszystkich, miała wielu przyjaciół i wielbicieli. Syn sołtysa Franek zakochał się w pięknej Róży i wkrótce uwiódł ją, obiecując małżeństwo. Jednak rodzice Franka nie zgodzili się na ten mezalians i wyswatali mu bogatą pannę. Róża umarła z żalu po stracie ukochanego.

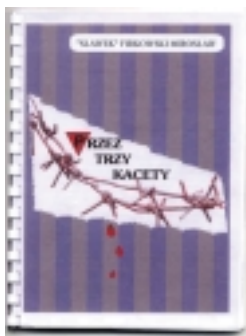
Franek ożenił się, ale też niedługo opuścił ten padół. Gdy go pochowano - święta ziemia nie chciała przyjąć szczątków grzesznika i trumna z umarłym wróciła na powierzchnię. Ksiądz kazał zebrać ze starych mogił trzy krzyże drewniane i wraz z trumną wszystko spalono, a Franka pogrzebano ponownie.

Gdy kolega przyszedł na cmentarz następnego dnia, aby się pomodlić za duszę zmarłego przyjaciela, nagle poczuł, że coś trzyma go za rękaw. Ukazał się duch Franka, który poprosił kolegę, żeby odnalazł na cmentarzu Różę, a następnie zaprowadził ich do kaplicy cmentarnej. Gdy tam weszli, chłopak otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Paliły się świece, organy grały, ale nie „veni creator” lecz „requiem”. W kaplicy roilo się od innych dusz. Były też niezbrane larwy i strzygi. Przy ołtarzu stał kościotrup, ubrany jak ksiądz. Była to śmierć. Podeszli do niej Róża i Franek i wtedy śmierć udzieliła im ślubu.

Po tym fakcie nagle wszystko znikło. Chłopak poczuł się wolny, dotarł do wsi, gdzie opowiedział o swojej niesamowitej przygodzie. Trudno było w to uwierzyć, ale świadek tego zdarzenia mówił o tym z całym przekonaniem. W ciągu nocy bardzo się postarzał i osiwił.

Przez Trzy Kacety

Książka „Przez Trzy Kacety” Mirosława Firkowskiego jest zapisem wspomnień z lat 1941-1945... wspomnień jakże tragicznych, pełnych bólu i cierpienia... ale prawdziwych... jest to zapis wydarzeń, o których nie powinno się i nie wolno zapomnieć... Jest to książka, którą naprawdę warto przeczytać...



książka, która uczy pokory... i szacunku do historii...

„Czas ‘Cudowny lekarz’, który ponoć zna lek na każde cierpienie, na mój ból nie znalazł. Czas płynie, ból trwa, przez minione lata uciekałem od wspomnień. Staralem się unikać wszystkiego, co mogłoby mi przypominać przeżyty koszmar i podkopać mój

nadszarpnięty system nerwowy, ale czy można uciec od straconego zdrowia? Zmarowanych młodzieńczych lat? Od siebie?

W obozach zginęły miliony ludzi. Przeżyli nieliczni. Dziś zaciera się w pamięci wiele zdarzeń. Niektórym dane było nigdy tam nie być i dlatego wygodnie jest im nie pamiętać, że były więzienia i gestapo, że był Auschwitz, Neungamme czy Bergen-Belsen. O tym zapomnieć nie wolno!”

Juliusz Firkowski - o sobie samym...

Na moją prośbę... Juliusz Firkowski opowiada o swoich sukcesach:

Moja przygoda z kolarstwem zaczęła się w 1967 r., kiedy to za namową mojego brata Mariana wziąłem udział w serii wyścigów dla niestowarzyszonych, w którym zająłem drugie miejsce i zostałem przyjęty do K.S.Start w Lublinie.

Następne lata startowałem kolejno w kategorii młodzików potem juniorów i wreszcie w 1971 r. zacząłem poznawać prawdziwe kolarstwo.

Nie było to łatwe ale już w drugim roku startów w kategorii seniorów odniosłem kilka sukcesów. W kwietniu 1972 r. wygrałem czteroetapowy wyścig po Ziemi Kędzieżyńskiej w kategorii do 22 lat (orlików), a w kilku innych zająłem czołowe lokaty oraz dobrze zaprezentowałem się w Bałtyckim Wyścigu Przyjaźni (11 etapów Gdańsk-Wilno).

Tego samego roku zająłem w klasyfikacji do 22 lat 5 miejsce, a w ogólnej 16 i zostałem powołany do młodzieżowej kadry narodowej rok później po ukończeniu Technikum Łączności do odbycia służby wojskowej w K.S.Legia co było dużym wyróżnieniem.

W barwach Legii zdobyłem dwa tytuły Mistrza Polski (w wyścigu drużynowym i w wyścigu długodystansowym



na torze) i dwa brązowe medale (w wyścigu parami i w wyścigu drużynowym na torze) a także po raz drugi zająłem 5 miejsce w klasyfikacji do 22 lat. W 1976 r. startowałem znowu w barwach K.S.Start Lublin i byłem jednocześnie członkiem kadry narodowej, a także brałem udział w przygotowaniach do Olimpiady w Montrealu. Na koniec roku zostałem powołany do przygotowań do Wyścigu Pokoju.

W 1977 r. zmieniłem klub na Karkonosze Jelenia Góra.

W jego barwach zdobyłem najcenniejszy dla mnie tytuł Mistrza Polski w jeździe indywidualnej na czas.

Po tych obiecujących latach przyszedł pechowy rok. Na wyścigu w Nowym Sączu uległem poważnemu wypadkowi. Stwierdzono wstrząs mózgu i musiałem poddać się operacji więzadeł barkowych.

W 1980 r. wiosną odniosłem mój ostatni poważniejszy sukces (1 miejsce w czteroetapowym wyścigu po Ziemi Opolskiej).

Autor: Juliusz Firkowski - Niemcy

Kiedy my bawiliśmy się na I Zjeździe Rodziny Firkowskich, na mistrzostwach w St. Johann, Juliusz Firkowski zdobył tytuł Wicemistrza Świata! Serdecznie gratulujemy!



Woli być niż mieć

(...) Łukasz Grochowski skończył studia ekonomiczne, ale zawsze mówił, że jest humanistą. Miał 17 lat, kiedy w 1991 roku trafił do grupy inicjatywnej Rotaractu w Polsce, młodzieżowej organizacji Rotary International, zrzeszającej osoby w wieku 18-30 lat. Łukasz od dawna myślał o czymś takim. Odnalazł tam swoje miejsce. Działalność na rzecz społeczności lokalnych, dbałość o rozwój zawodowy i umiejętności organizacyjnych - należące do podstawowych zasad Rotaractu - przynoszą mu wiele satysfakcji.

(...) Przez 4 lata z kilkoma kolegami z klubu przynajmniej jeden weekend w miesiącu spędzał w domu dziecka w Sońsku pod Ciechanowem. Zawsze starali się zawozić jakieś rzeczy zebrane dla dzieci, ale też poświęcić im trochę czasu - pójść na ławkę, do sklepu, pograć w piłkę, porozmawiać.

(...) Łukasz ma świetną, zajmującą pracę - odpowiedzialne stanowisko w dużej spółce giełdowej - jest przykładem młodego człowieka sukcesu, ale mówi, że nie odpowiadałoby mu spędzanie wieczorów przy drinkach w modnych lokalach.

W Klubie Rotaract spotyka się z ludźmi, którzy podobnie jak on wolą „być niż mieć”, dla których pomaganie innym to potrzeba serca. Doradzają sobie wzajemnie w sprawach życiowych i zawodowych, uczą się od siebie różnych rzeczy. Robią wspólne wypadki za miasto, do kina, teatru, na kręgle. Są fajną grupą spędzającą razem czas i realizującą hasło Rotaractu: Przyjaźń w działaniu.

(...) Łukasz Grochowski teraz jest zwykłym członkiem klubu, wcześniej, jeszcze jako student, pełnił odpowiedzialne funkcje w dystrykcie, czyli jednostce skupiającej obecnie wszystkie polskie, ukraińskie i białoruskie kluby Rotary i Rotaract, a przez dwie kadencje był szefem Komitetu Europejskiego Rotaractu. (...)

- Zdolny, ambitny, odpowiedzialny, znakomicie radzący sobie z publicznymi wystąpieniami na międzynarodowych spotkaniach, obdarzony talentem organizatorskim, a jednocześnie bardzo kontaktowy - tak o Łukaszu mówi Bohdan Kurowski, w latach 1997-1998 gubernator Polskiego Dystryktu Rotary. Podkreśla ogromny organizacyjny wkład Łukasza w kształt Rotaractu w Polsce oraz w realizację międzynarodowych akcji dobroczynnych. - To człowiek, któremu chce się coś robić. Do takich otwartych i przebojowych ludzi świat należy. (...)

**Autorka: Anna Sobczyk
(fragment artykułu z paździenikowego Reader's Digest)**

**Łukasz Grochowski, Warszawa
- wnuk Alojzego Firkowskiego**

Grupa dyskusyjna „FIRKOWSCY”

Grupa dyskusyjna służy prowadzeniu dyskusji w Internecie. W największym uproszczeniu listą /grupą dyskusyjną jest pewien adres e-mail, za którym kryje się wiele innych adresów osób uczestniczących w dyskusji.

W przypadku grupy dyskusyjnej Firkowskich, wysyłana wiadomość na adres:

firkowscy@yahoogroups.com, dociera do wszystkich, którzy uprzednio zapisali się na listę. Każdy może odpowiedzieć, a odpowiedź dostaną również wszyscy zapisani. Wszystkie listy, które przychodzą z listy dyskusyjnej posiadają w tytule dopisek [firkowscy].

Grupa dyskusyjna „Firkowscy” powstała w celu:

- ułatwienia kontaktów pomiędzy członkami naszej Rodziny
- wymiany nowych informacji genealogicznych o naszych przodkach
- poznawanie nowych członków naszej Rodziny, nawiązywanie nowych znajomości
- poruszania tematów rodzinnych i innych z otaczającego nas świata
- organizacji spotkań, imprez okolicznościowych i zjazdów Rodzinnych

Do grupy można zapisać się przez wysłanie maila bez tematu i bez treści na następujący adres:

firkowscy-subscribe@yahoogroups.com
Wszystkich serdecznie zapraszamy!



List Stanisława Firkowskiego z Francji

- weterana walk w Wietnamie i uczestnika wypraw na Antarktydę.

Byłem najmłodszy z rodzeństwa. Urodziłem się w małej, liczącej 350 mieszkańców wsi w Picardy, w rejonie Somme, 15 mil od Amieus. W 1939 r. zakończyłem naukę w szkole podstawowej. W maju 1940 r. zmuszeni do opuszczenia naszej wsi, znaleźliśmy schronienie w Bretani, w pobliżu Vannes. We wrześniu wróciliśmy, ale cały rejon wciąż okupowały wojska niemieckie, więc nie kontynuowałem nauki. Pracowałem w polu do ukończenia 14 roku życia, a następnie mój ojciec, jako że pracował w kamieniarstwie, wprowadził i mnie do tego interesu.

20 maja 1947 r. zostałem powołany do służby wojskowej w oddziale spadochronowym w Algierii. Po przeszkoleniu, skończyłem kursy na oficera i zdobyłem stopień sierżanta. W listopadzie po różnych szkoleniach i sześciu skokach zostałem spadochroniarzem.

W lutym 1948 r. zgłosiłem się na ochotnika do Wietnamu.

Po 30 dniowym urlopie, który spędziłem z moją rodziną we Francji, powróciłem do mojego oddziału w Algierii. Ranny w wypadku spadochronowym przeleżałem ranny w szpitalu 2 miesiące i wróciłem do oddziału na dwa dni przed wyruszeniem do Wietnamu. Na statku Marechal Joffre płynęliśmy miesiąc do naszej bazy w Hanoi, zawijając po drodze do Port Said, Djibouti, Singapuru, Sjonu, Haiphongu. Po 18-tu miesiącach krwawych walk, nasz batalion został wybity i potrzebował nowych żołnierzy. Zostałem więc razem z kolegami przeniesiony do HUE gdzie szkoliłem „nowych”.

15 listopada 1950 r. wróciłem do Haiphongu i po 45 dniach podróży morskiej, w Sylwestra przybyłem do Marsylii. 1 stycznia 1951 r. wróciłem do domu na 90 dni. To właśnie wtedy poznałem moją przyszłą żonę. W kwietniu powróciłem do wojska i uzyskałem stopień starszego sierżanta sztabowego, a następnie zostałem instruktorem musztry. W czerwcu 1951 r. ożeniłem się. W 1952 r. ukończyłem szkolenie uzyskując certyfikat mechanika czołgowego. 9 grudnia 1952 r. urodziła się moja córka Joel. W styczniu 1954 r. ukończyłem kolejne szkolenie w Hiller, gdzie uzyskałem certyfikat mechanika helikoptera. We wrześniu 1954 r. wróciłem samolotem ze swoim szwadronem do Wietnamu. Po 40 godzinach lotu i postojach w Bejrucie, Karachi i Kalkucie wylądowaliśmy w Sajgonie na lotnisku Ton Son Hut.

W kwietniu 1955 r. wróciliśmy do Francji. W kilka dni po wylądowaniu w Marsylii wyruszyliśmy na Algierię. Obóz rozbiliśmy w bazie SETIF, która była największą bazą dla helikopterów. To tu zostałem głównym mechanikiem dywizjonu. W 1956 r. wyruszyłem z misją do

Sahar at Tammanraset i w ciągu miesiąca awansowałem na młodego chorążego sztabowego.

W październiku 1957 r. zostałem poproszony o wzięcie udziału w wyprawie polarnej do Tierrie Adelle na Antarktydzie z udziałem helikopterów typu Bell, które wypożyczyła armia, prowadzonej przez Francuzów pod kierownictwem Paula-Emile Victora. Po 69 dniach na morzu przybyliśmy do Panamy, Tahiti i Nowej Zelandii, na pokładzie NORSEL zawinęliśmy do bazy Dumont D'Urville.

W styczniu 1958 r. z pomocą helikoptera transportowaliśmy przeróżne materiały na stały ląd. Na nieszczęście pod koniec misji, helikopter rozbił się na kontynencie. Po 48 godzinach poszukiwań, ku naszej wielkiej radości, znaleźliśmy pilota całego i żywego, ale sprzęt został całkowicie zniszczony. Musieliśmy więc taszczyć rzeczy z powrotem na pokład.

8 lutego, z ludźmi którzy spędzili rok na Antarktydzie skierowaliśmy się z powrotem do Francji. Zatrzymaliśmy się w Hobart, na Tasmani, skąd po tygodniu poleciliśmy samolotem do Melbourne w Australii. Tu liniowcem Arcadia, po 18 dniach podróży morskiej dotarliśmy do Marsylii. Kilka dni później przyjął nas prezydent Francji Rene Coty. Po piętnastodniowym urlopie wróciłem do swoich obowiązków w Algierii. W grudniu wróciłem do Francji, gdzie w szkole lotniczej w Dox pełniłem funkcje głównego mechanika helikopterów typu Bell.

W lipcu 1959 r. awansowałem na starszego chorążego sztabowego. W czerwcu 1960 r. zostałem odznaczony Medalem - Medaille Militaire. Mój syn, Jean-Michel urodził się w 1962 r.

1 maja 1962 r. wróciłem do Algierii gdzie objąłem stanowisko w szkole ALAT w Sidi Bel Abbes. 1 stycznia 1963 r. zostałem podporucznikiem i byłem wysłany do Oranu jako szef obsługi technicznej na H2 Piasecki (Vertol). Wyruszyłem z misją na Saharę z postojami w Clomb Beker, Adrar, Reggane, Salah, Arak, Anguel...

W styczniu 1964 r. wróciłem do Walencji we Francji. 25 grudnia urodziła się moja córka Marie Noelle, a 1 stycznia otrzymałem stopień porucznika. We wrześniu zostałem przeniesiony do Rennes w Bretanii, wciąż w tym samym stopniu.

Od 14 lipca 1968 (francuski Dzień Niepodległości) zostałem odznaczony Orderem Zasłużonych

i odbyłem lot bojowy jako mechanik na helikopterze PUMA SA330 w dwóch towarzystwach lotniczych: SUD - AVIATION i TURBOMECA. We wrześniu 1968 r. zostałem przeniesiony do Mulhouse w Alzacji, a 1 lipca 1970 awansowałem na kapitana.

W czerwcu 1973 odszedłem w stan spoczynku. W czasie mojej kariery wojskowej wykonałem 54 skoki spadochronowe, z czego dwa w strefie działań wojennych, oraz odbyłem 1100 godzin lotu łącznie w samolocie i helikopterze.

Jean - Michel i Marie - Noelle potrzebowali pieniędzy na naukę, a moja wojskowa emerytura nie pozwalała nam na przyzwoite życie. Znalazłem pracę w Orleanie jako brygadzysta w firmie transportowej (450 pojazdów: samochodów i ciężarówek). Nie układało mi się z szefem, więc pod koniec stycznia 1974 r. porzuciłem tę pracę.

W marcu znalazłem nową jako asystent kierownika działu kadr w firmie telekomunikacyjnej Alcatel, która zatrudniała 1350 ludzi. W 1976 byłem chory na zapalenie płucnej, ale po 2 miesiącach zwolnienia wróciłem do pracy.

Pod koniec 1977 zakończyliśmy budowę domu, do którego przeprowadziliśmy się w kwietniu 1978. Niestety, w czerwcu 1984 r. zmarła moja żona. Było mi bardzo trudno, ale cóż, życie toczyło się dalej, a moje dzieci wciąż jeszcze nie zakończyły nauki.

W marcu 1987 r. skończyłem 60 lat i definitywnie zakończyłem pracę - skończyłem moją cywilną karierę inżyniera pracującego jako kierownik administracji. Wtedy też poznałem kobietę, z którą dzielę moje życie - pół roku mieszkamy u mnie, drugie pół u niej. Opiekuję się moim domem, ogródkiem, grupą kombatantów, moim hobby jest kolarstwo (już 3 razy przejechałem z Paryża do Roubaix w sławnym wyścigu na trasie 245 km, z czego 45 km po kocich łbach.

Dużo spaceruję, zbieram znaczki trochę gram na giełdzie. uprawiałem w życiu różne sporty: piłkę nożną, siatkówkę, rugby, boks i kolarstwo. Ze względu na wiek, obecnie wchodzi w grę tylko kolarstwo i spacer. Jak Ci mówiłem, 14 lipca 2003 zostałem odznaczony medalem Kawalera Legii Honorowej. Za kilka dni skończę 77 lat. Mam 182 cm wzrostu i ważę 110 kg. Nie narzekam na zdrowie oprócz raka prostaty (cofa się po radioterapii) kłopotów z kręgosłupem (rezultat wypadku ze spadochronem).

Autor: Stanisław Firkowski z Francji

*Tłumaczenie:
Steve Shimanek - Francja (francuski/angielski)
Beata Firkowska - Łódź (angielski/polski)*



O bodzentyńskich aptekarzach - raz jeszcze...

Autorka: Leokadia Firkowska; artykuł z dnia 14.04.1986

Prowizora farmacji Feliksa Firkowskiego, stryja mego męża, nie znałam osobiście, ale stojąc przez osiemnaście lat za pierwszym stołem bodzentyńskiej apteki słyszałam o nim od pacjentów wiele dobrego. Ta wdzięczna pamięć, którą zachowali mieszkańcy do dziś, zachęciła mnie do opracowania wspomnień o tym człowieku wielkiego serca i umysłu. Dobry fachowiec i społecznik wrażliwy na ludzką niedolę, pomagał swoją radą ludziom w czasach, gdy opieka lekarska była niewystarczająca, a wieś kielecka pogrążona w nędzy i ciemności. Do lekarza, któremu często trzeba było płacić wysokie honorarium, zwracano się na ogół w ostateczności, czasem już wówczas, gdy śmierć zaglądała w oczy. Najczęściej korzystano z pomocy apteki.

Feliks Firkowski urodził się 15 listopada 1882 r. w Jasionie k. Końskich, w rodzinie liczącej dziewięcioro dzieci. Szkołę powszechną ukończył w Żarnowie, maturę uzyskał w 1904 r. w Częstochowie, po czym rozpoczął praktykę w aptece w Łodzi. W dniu 4 lutego 1911 r. wziął udział w strajku pracowników aptek. Spośród osiemdziesięciu strajkujących kilkunastu zostało aresztowanych i uwięzionych przez carską policję; był wśród nich również Feliks. Po uwolnieniu z więzienia musiał opuścić Łódź. Wyjechał do Kijowa i tam pracując w aptekach ukończył kurs dla pomocników aptekarskich.

Od 1915 r. pracował w aptece warszawskiej mgra. Lelejki. W 1917 r. wziął udział w strajku pracowników aptek. W 1918 r. zgłosił się do wojska polskiego i przez kilka miesięcy pełnił funkcję szefa apteki wojskowej. Studiował w Warszawie w latach 1919-1921, uzyskując 14 grudnia 1921 r. dyplom prowizora farmacji (w wieku 39 lat).

W 1922 r. objął kierownictwo apteki w Bodzentynie, którą kupił od wdowy po aptekarzu Marii Mierzejewskiej, płacąc wówczas blisko 3 miliony ówczesnych marek (2950 tys.) oraz 125 korców zboża. Pieniądże otrzymał jako schedę po rodzicach z przeznaczeniem dla niego i dwóch młodszych sióstr, którymi opiekował się do końca swojego pracowitego życia. Apteka mieściła się w owym czasie przy Rynku Górnym w miejscu dzisiejszej biblioteki gminnej. Później przeniósł aptekę do innego lokalu, przy Rynku Górnym nr 9, a w 1930 r. zbudował nowy dom, w którym na parterze urządził aptekę wraz z laboratorium, na piętrze zaś mieszkanie. Pochłonięty budową, opieką nad rodzeństwem i bratanicami, pracą zawodową i społeczną - sam nie założył rodziny, pozostał kawalerem.

Od chwili zamieszkania w Bodzentynie czynnie włączył się w nurt pracy społecznej miasteczka. Przez dłuższy czas był skarbnikiem Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, którą prowadziło prywatne seminarium nauczycielskie. Był również członkiem zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej i pełnił tam przez wiele lat funkcję skarbnika. W tym czasie straż pożarna wznosiła w Bodzentynie Dom Ludowy, w co zaangażował wiele energii. Nie stronił także od działalności politycznej, upatrując w niej platformę do niesienia aktywnej pomocy masom chłopskim w ich ciężkim położeniu. W „Wykazie działaczy politycznych, społecznych i osób wpływowych”, sporządzonym w 1929 r. w Kielcach, prow. farm. F. Firkowski figuruje jako członek Stronnictwa Ludowego. Zatem ta jego działalność uważana była wtedy za znaczącą.

Po wkroczeniu Niemiec w 1939 r. Feliks Firkowski został zatrzymany w charakterze zakładnika, ale wkrótce uwolniono go i powrócił do pracy w aptece. Jego gościnny dom stanowił schronienie w czasie okupacji zarówno dla licznych członków rodziny, jak również dla uchodźców i osób wysiedlonych. Wszystkim im pomagał w tych trudnych latach, zapewniał dach nad głową, wyżywienie, czasem pracę w aptece. Z rodziny przebywały tam bratanice Helena i Janina, a najdłużej Anna, w 1939 r. studentka trzeciego roku farmacji w USB w Wilnie. Mieszkając u stryja, uczęszczał przez rok na tajne komplety w zakresie szkoły średniej jego bratanek Antoni. W aptece bodzentyńskiej znalazły pracę i spokojną przystań Halina Fedecka - pomocnik



Feliks Firkowski - pierwszy po lewej

aptekarzki i Barbara Krupińska - studentka farmacji USB. Przez krótki czas znaleźli opiekę u aptekarza bodzentyńskiego dentystka Wolińska i lekarz Habdank.

Ważną formą patriotycznej i społecznej działalności prow. farm. Feliksa Firkowskiego w okresie okupacji była pomoc partyzantom i ludziom prześladowanym. Zakres tej pomocy w pamięci ludzkiej określony został jako bardzo znaczący. W tygodniku „służba zdrowia” z dnia 7 maja 1972 r. w artykule pt. „Ślad historii” czytamy: „Komisja Historyczna Zarządu Okręgu ZBoWiD w Kielcach podjęła próbę wydobywania z zapomnienia ludzkich czynów... Zawodna jest ludzka pamięć, nikt nie zapisze z czasu minionego, w którym działali ludzie żarliwi. Większość z nich zresztą zacierała ślady swojej działalności, by nie narazić siebie i innych na represje okupanta...” I dalej: „Na prowincji szczególną rolę spełnił niezapomniany do dziś mgr Feliks Firkowski”.

Zaopatrywał on oddziały partyzanckie w leki i opatrunki. Pomógł w urzędzeniu szpitalika partyzanckiego w Bodzentynie. O faktach tych relacjonował lekarz Browar-Paszkowski, który wraz z Bogdanem Arendarskim był organizatorem tego szpitalika. Przekazywanie leków i opatrunków partyzantom odbywało się najczęściej przez łączników. Helena Firkowska-Milcarz, bratanica aptekarza, która podczas okupacji jakiś czas przebywała w jego domu, wspomina, że w jego mieszkaniu prywatnym

stała duża skrzynia z opatrunkami, przeznaczonymi do zaopatrywania oddziałów walczących. Helena wielokrotnie wraz z Anną, swoją stryjeczną siostrą, zanosila wieczorem w koszu do szpitala partyzanckiego bandaże, gazę i leki. Były partyzant, Bolesław Sikora z Bodzentyna wspomina, że jako łącznik często przychodził do apteki po leki, opatrunki, środki przeciwko wszawicy i świerzbowi potrzebne kolegom „w lesie”. F. Firkowski wiedział kim on jest i nigdy nie brał od niego pieniędzy. Waclaw Szumilewicz, pseudonim „Atoś”, były partyzant obecnie działacz ZBoWiD z Suchedniowa podaje, że wielokrotnie pobierał od aptekarza F. Firkowskiego opatrunki dla rannych partyzantów, ukrywających się w pobliskich wioskach. Przeniósł też osobiście do lasu wagę apteczną i składniki do sporządzania butelek samozapalających, przygotowywanych w celu niszczenia czołgów. Oświadcza, że aptekarz pouczył go, iż trzeba brać 7g cukru pudru na 1g Kalium chloricum, ponadto dodać benzyny i kwasu siarkowego. Środków tych dostarczał mu F. Firkowski.

Za przynależność do konspiracji został aresztowany w 1942 r. młody farmaceuta, mgr Zenon Świdorski, zatrudniony w aptece bodzentyńskiej od 1935 r. Zesłany do obozu zagłady w Oświęcimiu zmarł na czerwone.

W warunkach okupacyjnych zdobycie leków niezbędnych do funkcjonowania apteki było problemem. F. Firkowski nie poddawał się biernym trudnościom. Brak specyfików wyrównywał wzmogoną produkcją laboratoryjną. Skupował od ludności surowce roślinne i przerabiał je na poszukiwane leki. Zdobywał nielegalnie olej, potrzebny do różnych nacierań (np. olejku kamforowego), lub smalec, który służył np. do wyrobu maści cynkowej, maści na świerzb i innych.

Inną kartą działalności F. Firkowskiego była pomoc pieniężna i rzeczowa dla ofiar hitlerowskiego terroryzmu i przemocy. Wśród pamiątek po aptekarzu bodzentyńskim zachował się list dziękczynny Abrama Wajnttrauba, napisany z Hajfy 12 stycznia 1946 r. Łamaną polszczyzną dziękuje w nim za ocalenie jego ojca przez udzielenie mu żywności i pieniędzy. Stary Herszel Wajnttraub ukrywał się okresie okupacji wraz z kilkoma innymi Żydami schronie leśnym w pobliżu Bodzentyń; ludzie zanosili im tam żywność. Po wyzwoleniu, dzięki pomocy materialnej aptekarza, mógł ułożyć sobie egzystencję w trudnych powojennych miesiącach, w które wkroczył w łachmanach i bez grosza. Jego syn pisał: „Ta zapomoga była potrzebna ojcu na pierwszy kawałek chleba. Był to bezinteresowny gest dobroci aptekarza, który nie da się słowami wyrazić”. Młody Abram Wajnttraub pragnął się zrewanżować po wojnie, oferując aptekarzowi gościnę u siebie i wsparcie.

Ale aptekarz bodzentyński nie skorzystał z zaproszenia. W 1948 r. zdrowie jego zaczęło szwankować: dolegała mu choroba serca, męczyło chromanie przestankowe. Zaangażował więc do pracy w aptece bratanek Antoniego i mgr Janinę Sudenis, która świeżo ukończyła studia na UJ. W 1950 r. Janina i Antoni zostali małżeństwem. Gdy w 1951 r. apteka została przejęta na własność państwa, prow. farm. Feliks Firkowski został początkowo jej kierownikiem. Jednak w miarę postępów choroby przekazał kierownictwo mgr Janinie Sudenis-Firkowskiej. Sam pozostał pracownikiem apteki aż do chwili swojej śmierci w dniu 29 grudnia 1952 r.

Feliks Firkowski pochowany jest w Bodzentynie, w grobowcu rodzinnym, na którym widnieje napis: „W pracy i wyznawaniu praw Bożych szli ku nieśmiertelności”.

Archiwalne poszukiwania

Tim Firkowski

tlumaczenie: Lukasz Firkowski

Nasze poszukiwania Rodziny Firkowskich rozpoczęliśmy od przeszukania Internetu. Dzięki odnalezionym w ten sposób danym, nawiązaliśmy kontakty z wieloma Firkowskimi. Prawie każda z odnalezionych osób przysłała nam nowe informacje genealogiczne, a czasami także nowe adresy. Ale zmierzaliśmy do punktu, w którym do zdobycia nowych informacji nie wystarczył już sam Internet. Zrozumieliśmy, że do dalszych poszukiwań niezbędne będzie odnalezienie i przeszukiwanie starych, archiwalnych dokumentów.

Zacząłem pytać innych genealogów, gdzie mógłbym takie odnaleźć. Wszyscy mówili mi, że Mormoni¹ filmują księgi parafialne z kościołów z całego świata. W 1894 Biblioteka Centralna (Family History Library) rozpoczęła gromadzenie danych genealogicznych. Jest to największa biblioteka tego rodzaju na świecie. Biblioteka Centralna ma siedzibę w Salt Lake City, Utah, USA. W tej bibliotece znajdują się zbiory 3 milionów rolek mikrofilmów z genealogicznymi danymi, około 750.000 mikrofiszek, 310.000 książek i wiele innych źródeł.



Zasoby biblioteki są dostępne dla wszystkich, nie tylko dla członków tego Kościoła. Centra poszukiwań rodzinnych (Family History Centers) są oddziałami Biblioteki Centralnej. Istnieje ponad 4,000 ośrodków poszukiwań rodzinnych w ponad 88 krajach. Pracują tam wolontariusze. Najbliższy taki ośrodek zlokalizowany jest około 80 km od miejsca gdzie mieszkam. Każdego miesiąca około 100,000 rolek mikrofilmów jest przesyłanych do takich ośrodków.

A tak to wygląda... Jadę do lokalnego centrum poszukiwań rodzinnych... i zamawiam mikrofilmy, które chcę przejrzeć. Zamówienie jest wysyłane do Biblioteki Centralnej w Salt Lake City. Kopie mikrofilmów, które zamówiłem zostają przesłane do mojego lokalnego centrum poszukiwań. Muszę tylko zapłacić niewielką opłatę przy złożeniu zamówienia. Następnie jadę do centrum poszukiwań aby przeglądać owe mikrofilmy. Wolno mi przeglądać dany mikrofilm przez 6 tygodni. Jeżeli chciałbym przeglądać go przez następne 2 miesiące muszę wnieść dodatkową opłatę. Jeżeli potrzebuję jeszcze więcej czasu, wnoszę kolejną opłatę, a mikrofilmy pozostają „u mnie” przez rok. To jest ostatnia wymagana opłata. Przejrzałem już 80 rolek mikrofilmów od października 2003 roku. Na rolkach tych było ponad 500.000 rekordów... To jest bardzo dużo!

Kiedy znajdę interesujący mnie rekord, fotografuję go aparatem cyfrowym. Wiele rekordów fotografuję w kilku częściach. Po danym dniu poszukiwań, przegrywam je do mojego komputera.

Poszukujemy jakichkolwiek informacji o następujących osobach:

Aleksandra Firkowska		Berufsschule Polen, Koordinatorin
Alberto Antonio Firkowski	Misiones, Argentyna	urodz. 1940, pilot
Alojzy Firkowski	Bielsko-Biała	ul. Podgórze
Aneta Firkowska	Piotrków Trybunalski	ul. Słowackiego (0-44) 646 86 64
Aneta Firkowska	Tomaszów Mazowiecki	Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych
Ann Firkowska	Brazylia	
Antonina Firkowska		hotelarstwo?
Artur Firkowski	Gdańsk	Nest Networking & Communication Sp z.o.o. ul. Piastowska 36; 80-332 Gdańsk
Barbara Firkowska	Mniszków	Dyplomowana pielęgniarka środowiskowa ul. Piotrkowska 42; 26-341 Mniszków (0-44) 756 19 01
Ettore Firkowski	Brazylia	
Ewa Firkowska	Warszawa	Instytut Gospodarki Mieszkaniowej - Zakład Badania Rynku Nieruchomości; ul. Filtrowa 1; 00-611 Warszawa
Gabrielle J Firkowski	Fort Lauderdale, FL, USA	data urodz. 1950
Gwynth Firkowski	Canada	Member of Edmonton Bird Club http://ebc.fanweb.ca
Izabela Firkowska	Łódź	Fortis Bank Polska S.A. ul. Piotrkowska 189/191; 90-447 Łódź
Jadwiga Firkowska	Jeżów	Zakład krawiecki; ul. Łowicka 61; 96-134 Jeżów
Jerzy Firkowski	Lublin	
Jolanta Firkowska	Szczecin	ul. Legnicka
Justyna Firkowska	Łodygowice	LO - matura 1994 r
Katarzyna Firkowska	Bydgoszcz	ul. Fiodońska; (0-52) 348 97 21
Leokadia Firkowska	Warszawa	ul. Keniga
Lukasz Firkowski	Gdańsk	lacki@biomed.eti.pq.gda.pl
Małgorzata Firkowska	Bydgoszcz	ul. Józefa Sutakowskiego (0-52) 371 01 17
Małgorzata Firkowska	Warszawa	ul. Kochanowskiego
Małgorzata Firkowska	Warszawa	lekarz, chirurg; ul. Księcia Ziemowita
Maria Firkowska	Warszawa	ul. Natolińska 2
Maria Firkowski	Misiones, Argentyna	urodz. 1944
Marian Firkowski	Toruń	ul. Gagarina
Marianna Firkowska	Łódź	ul. Tuwima
Marianna Firkowska	Mniszków	ul. Piotrkowska; tel. (0-44) 756 16 93
Mateusz Firkowski		swirus37; Scientific secretary
Miroslaw Firkowski	Lublin	
Monika Firkowska	Chorzów	ul. Młodzieżowa (0-32) 247 53 55
Natalia Firkowska	Inowrocław	Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe z.o.o. „Arpis” Sp Sklep nr 21; ul. Krzywoustego 23; 88-100 Inowrocław
Olga Firkowski	Misiones, Argentyna	urodz. 1942
Piotr Firkowski	Gdańsk	
Pablo Andres Firkowski	Misiones, Argentyna	urodz. 1962, rolnik
R. Firkowski	Łódź	„Fart-Plus” Autokomis; ul. Wojska Polskiego 83; 91-755 Łódź; tel. 0 501 419 735
Sabina Firkowska	Kielce	Turystyczna grupa „Czapłoki” z Cieszyna; leszekczudek@poczta.onet.pl; ul. Nowowiejska (0-41) 342 65 90
Stanisław Firkowski	Opoczno	numer gadu-gadu 5242188, ponad 67 lat
Tadeusz Firkowski	Jeżów	ul. Wojska Polskiego; 95-047 Jeżów; tel. (0-46) 875 51 98
Władysław Firkowski	Wrocław	lekarz medycyny; Wrocław
Zofia Firkowska	Smardzko	Sklep spoż.-przem.; 78-300 Smardzko 22; (0-94) 365 34 49

Wszystkie dane zostały znalezione w Internecie i książkach telefonicznych.

W przypadku rozpoznania którejkolwiek z tych osób prosimy o kontakt z Timem lub Łukaszem.



Następnie łączę mniejsze fragmenty w całe zdjęcia, które są łatwiejsze do odczytu. Następnie wysyłam je do Łukasza e-mailem. Łukasz odczytuje i tłumaczy te rekordy na angielski.

Odnalazłem akta po łacinie, niemiecku, polsku, rosyjsku. Spędziłem setki godzin przeglądając mikrofilmy. Zająłoby to dużo czasu, ale uważam ten czas za dobrze spożytkowany, ponieważ odnaleźliśmy wiele nowych informacji, potoczyliśmy wiele Rodzin. Z wdzięczności dla centrum poszukiwań zostałem wolontariuszem. Średnio 3 razy w miesiącu, pomagam innym w ich genealogicznych poszukiwaniach.

¹ Mormoni, czyli wierni należący do kościoła pod nazwą Church of Jesus Christ of Latter-Day Saints (Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich), od kilkudziesięciu lat jeżdżą po świecie i filmują księgi parafialne i inne spisy czy listy ludzi dostępne we wszelkiego rodzaju archiwach. Według ich wierzeń, żyjący ludzie mogą nawiązać kontakt z duszami przodków i wstać się za nimi do Boga, żałować za grzechy i dokonywać obietnic poprawy w ich imieniu, a nawet ochrzcić, pod warunkiem, że znają ich nazwiska.

Jestem bardzo szczęśliwa z pracy jaką włożył Tim w poszukiwania genealogiczne. Ja także poszukiwałam mojej Rodziny kilka lat temu. Ale to było przed erą komputerów, wtedy kiedy wszystkie informacje pochodziły od żyjących członków rodziny lub z sądów. Tim zdołał odkryć w ciągu zaledwie kilku lat to, co powinno zająć okres całego życia.

Czasami zastanawiam się dlaczego bardziej interesuje mnie Rodzina Firkowskich niż moja własna. Rodzina mojej mamy pochodzi z Ameryki (częściowo z Kanady) od połowy XVI wieku. Pod panińskim nazwiskiem byłam tylko przez 18 lat, a „Firkowską” jestem już ponad 42 lata. Opowieści ze strony Rodziny mojej mamy zacierają się w pamięci, historia Rodziny Erica jest świeższa i bardziej dla nas interesująca.

Czasami opowieści są bardzo radosne i wesołe; tak jak opowieść o zabawkach, które ojciec Erica zrobił dla niego i jego siostry kiedy oni mieszkali w Niemczech. Albo te, jak razem z ojcem wędrowali poprzez pola. Jego mama opowiadała jak tuczyła gęsi do zjedzenia lub sprzedania. A także wspomnienia z czasów jego dzieciństwa w Uffenheim w Niemczech.

Niektóre opowieści były smutne; na przykład ta o tym, jak jego mama była z nimi na zakupach i usłyszeli alarm bombowy i musieli szukać kryjówki. Eric miał trzy siostry, które zmarły w Polsce przed jego urodzeniem. Ale chyba najsmutniejsza opowieść była o tym, jak jego mały przyjaciel zdetonował granat w łazience. Ten chłopiec nie doczekał pokoju w Europie.

Eric często mówił, że chciałby pewnego dnia odwiedzić swojego brata Mirka w Czechach. Ale zawsze powtarzał słowa „może pewnego dnia”. Aż w końcu, na jego urodziny, nasze dzieci ufundowały nam bilet na samolot, żebyśmy mogli tam polecieć. Jedyne co musiał zrobić to wybrać miesiąc naszej podróży. To było w 1996 roku, po tym jak umarła jego mama. Brat Erica - Mirek, chciał zabrać nas do Polski, ale zdrowie mu na to nie pozwalało.

Z powodu przewlekłej choroby musiałam zrezygnować z pracy w 2000 roku. Kiedy Tim i Łukasz zaczęli mówić o Zjeździe byłam bardzo podekscytowana. Ale nie mieliśmy



Sherrie Ann Firkowski z mężem Ericem

oszczędności na podróż za ocean. Także choroba utrudniłaby mi podróż. W pierwszej połowie 2004 roku kiedy wydawało się, że Zjazd naprawdę się odbędzie, nasze dzieci zapytały mnie jakbym się czuła gdyby Eric poleciał do Polski sam. Oni zamierzali ufundować Ericowi bilet na samolot. Bardzo chciałam pojechać z nim, ale wiedziałam, że nas na to nie stać. Byłam szczęśliwa, że znaleźli sposób, aby mógł tam polecieć. To, że ja nie polecę razem z nim, przez dłuższy czas, bardzo martwiło Erica. Ciągłe powtarzał: „Jestem pewien, że jest Ci smutno, że nie polecisz ze mną!”

Pomagałam Ericowi w przygotowaniach do podróży. Zrobiłam książeczkę ze zdjęciami tych osób których zdjęcia miałam, i które zapowiedziały swój przyjazd na zjazd. Pomagałam mu wybierać jakie souveniry powinien zabrać z Teksasu. Zaprojektowałam kartki pocztowe i naklejałam na nie ćwierćdolarówki. Dlaczego to wszystko robiłam, mimo iż wiedziałam, że nie pojedę? Po pierwsze, aby mu pomóc. A po drugie, to pomogło mi poczuć się tak jakbym w tym wszystkim uczestniczyła. Codziennie śledziłam na mapie podróż Erica i Tima.

Czy był moment, że żałowałam, że nie pojechałam z nimi? Oczywiście, nie byłabym człowiekiem, gdybym tego nie czuła. Ale gdybym rozchorowała się w czasie pobytu w Polsce, to byłby to duży problem dla rodziny Łukasza. Teraz staram się uporać z moimi problemami, mając nadzieję, że będę mogła pojechać na zjazd w 2006 roku. Teraz czuję się dobrze. Myślę, że przynajmniej jedno z naszych dzieci także pojedzie.

Kiedy Eric wrócił wraz z tymi wszystkimi cudownymi opowieściami i pięknymi zdjęciami z wycieczki, miałam łzy wzruszenia w oczach. Zdjęcia ogromnych, starych zamków, kościołów i pomników były tak wspaniałe do oglądania. Przeczytałam większość informacji jakie Eric przywiózł z podróży, jeżeli były po angielsku. Dużo dowiedziałam się o Waszym uroczym kraju. Ale zdjęcia ze Zjazdu były najpiękniejsze. Ludzie są zawsze bardziej interesujący niż rzeczy. Każdy tam był taki cudowny, szczęśliwy, przyjacielski i służył pomocą!

Plakałam kiedy na wideo oglądałam jak Tim przemawiał i przedstawiał Ericowi Rodzinę Firkowskich. Plakałam, kiedy słyszałam przemówienie Mirosława, oraz kiedy Tim i Łukasz mówili o minionych dwóch latach. Cieszyłam się kiedy przekazywano Łukaszowi pieniądze na bilet w podróż do jakiegoś egzotycznego miejsca. Moje serce radoło się i tańczyło ze wszystkimi kiedy grał DJ. Podobał mi się pomysł zakończenia wszystkiego niedzielną Mszą św. - podziękowanie Bogu za „cudowne wspólne chwile”!

Podczas gdy Tim i Łukasz umieszczali zdjęcia w Internecie, Eric i ja pracowaliśmy nad innymi projektami. Kiedy dostaliśmy zdjęcia ze Zjazdu, mieliśmy mnóstwo zabawy z rozszyfrowywaniem kto jest kto. Kontaktujemy się z niektórymi z Was abyście pomogli nam ze zdjęciami. Podsumowując, Zjazd Rodzinny był najlepszą częścią wycieczki. Mam nadzieję, że za dwa lata, ja także będę mogła Was wszystkich spotkać. To byłoby bardzo ekscytujące.

Jeżeli ktokolwiek potrafi czytać i pisać po angielsku, chciałabym, żeby skontaktował się ze mną, możecie przysłać mi e-maile na adres: sapenguin44@yahoo.com

Podziękowania

Specjalne podziękowania kierujemy do wszystkich, którzy pomogli w powstaniu tego numeru gazetki.

Szczególnie gorąco dziękujemy:

Zbyszkowi Firkowskiemu
z Brwinowa za komputerowy skład gazetki

Sławkowi Firkowskiemu
z Katowic za nagranie płyt CD

Krzysztofowi Firkowskiemu
z Łodzi za wydruk gazetki

Za pomoc w tłumaczeniu artykułów
dziękujemy:

Agnieszce Strózik z Siemianowic Śląskich
Beacie Firkowskiej z Łodzi
Maciejowi Firkowskiemu z Brwinowa
Sławkowi Firkowskiemu z Katowic
Steve Shimanek z Francji
Caroline Shimanek z Francji.

Oraz wszystkim tym,
którzy dokonali dobrowolnych wpłat
na rzecz
tego numeru gazetki.

Z katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce...

Młyn wodny zbożowy, położony w odległości około 200 m na wschód od skrzyżowania dróg do Paradyża i do Opoczna, nad rzeczką Węglanką. W miejscu tym albo w pobliżu młyn istniał od bardzo dawna. Zaznaczony jest on na mapie z przełomu XVIII i XIX w. W latach osiemdziesiątych XIX w. też znajdował się tam młyn wodny. Obecnie istniejący zbudowany został około 1890 r. Był to budynek drewniany, parterowy, na fundamencie z kamienia, kryty dachem dwuspadowym z gontu. (...) Młyn obecnie czynny.

Odziedziczony po rodzicach przez Magdalene Firkowską-Górnik (Miedzna Drewniana).

Czy pochodzimy od Karaimów?

„Skąd się wywodzimy?” - takie pytanie często zadaje seniorom naszego rodu. Odpowiedzi, które otrzymujemy są różne... Niektórzy twierdzą, że Firkowscy przybyli ze wschodu, inni precyzują to bardziej mówiąc, że z Krymu, inni że od Tatarów. Czy w tych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, informacjach zachowało się jeszcze ziarno prawdy? Być może tak... Być może pochodzimy od Karaimów - ludności pochodzenia tureckiego, zamieszkującego początkowo Krym, a później Europę Wschodnią m.in. Ukrainę, Litwę. Wśród tej ludności bardzo popularne było i nadal jest nazwisko Firkowicz. Czy to tylko zbieg okoliczności?

Na etnogenezę Karaimów krymskich i polskolitewskich złożyła się turecka część ludności państwa chazarskiego oraz (...) przybyłe później na te tereny szczepy kipczacko-połowieckie. Z Krymu w XIII-XIV w. stosunkowo niewielka liczba ludności karaimejskiej przesiedliła się na ziemię księstwa halicko-wołyńskiego, tworząc gminy wyznaniowe (dżymaty) w Haliczu (pewne źródła wskazują na rok 1246), Daraźnie, Olyce, Kotowie, Lwowie, Łucku i in. (...)

W końcu XIV w. w. ks. litewski Witold osiedlił Karaimów na Litwie (Troki, Poniewież). W 1397 r. w. ks. Witold, w związku z wyprawą wojenną przeciw Złotej Ordzie sprowadził z Sołchatu na Krymie kilkadziesiąt rodzin karaimejskich i osadził je w Trokach, ówczesnej stolicy W. Ks. Litewskiego. Stanowili

oni tu ochronę osobistą księcia oraz jego siedziby - zamku trockiego na wyspie. (...)

Litewscy Karaimi zorganizowani zostali na zasadach nadanego im na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka z 27 marca 1441 r. tzw. prawa magdeburgskiego, zapewniającego samorząd. (...)

Po ostatnim rozbiore Litwy i Polski w 1795 r. dżymaty w Haliczu, Kuzikowie i Załukwi znalazły się w granicach Austro-Węgier, a wszystkie pozostałe - w Imperium Rosyjskim. Ponieważ nieco wcześniej (1783 r.) do Rosji został też wcielony Chanat Krymski, więc prawie wszystkie dżymaty znalazły się w jednym państwie, co znacznie ułatwiało wzajemne kontakty. Spora część Tatarów nie zaakceptowała nowej władzy rosyjskiej i pragnęła wyemigrować do krajów muzułmańskich, głównie do Turcji. (...) Podczas wojny krymskiej (1853-1856) w myśl zarządzenia władz lokalnych część ludności, w tym sporo Karaimów, była ewakuowana z Krymu. Po zakończeniu wojny jedni z nich powrócili, inni pozostali w nowych miejscach zamieszkania, gdyż ogromne obszary imperium i rozwijające się miasta z siecią różnych szkół stwarzały dotychczasowym sadownikom i hodowcom owiec niebywale możliwości emancypacji, rozwoju i awansu. (...)

W XIX w. stan prawny Karaimów w Rosji został skodyfikowany w „Prawach wyznań obcych, tom XI, cz. I, ks. IV, par. 1261-1298” Ustawodawstwo rosyjskie określało prawne położenia gmin wyznaniowych, w zasadzie akceptując ich dotychczasową organizację wewnętrzną.

Osadnictwo Karaimów w Polsce datuje się od XIV w.; z początkowo licznych osad zachowały się w latach międzywojennych 3 stare gminy: Łuck, Halicz i Troki oraz czwarta, powstała później, w Wilnie; w Trokach znajdowała się siedziba chachama (zwierzchnika duchowego Karaimów).

Religią Karaimów jest karaizm (karaizm); jest to odłam judaizmu, który wyłonił w VIII w. na terenie Mezopotamii; zapoczątkowany przez Anana ben Dawida z Basry (754-775); uznawał wyłącznie autoritet Starego Testamentu, odrzucając wszystkie późniejsze komentarze i ustną tradycję.



Jednym z bardziej znanych Karaimów jest Abraham Firkowicz (1786-1874) - hebraista, archeolog i epigrafik, duchowny.

Moja podróż do Polski **Tim Firkowski**

tłumaczenie: Łukasz Firkowski

Nigdy wcześniej nie byłem w Polsce. Podczas lotu, wspólnie z moim tatą - Ericiem, zastanawialiśmy się jak będzie wyglądało moje pierwsze spotkanie z Łukaszem Firkowskim. Po dziewięciogodzinnym locie wylądowaliśmy w Krakowie, gdzie przyjechał po nas Łukasz ze swoim tatą - Januszem. Pojechalśmy do Dąbrowy Górniczej gdzie mama Łukasza - Maria - czekała na nas z obiadem. To było nasze pierwsze polskie jedzenie! Resztę dnia spędziliśmy wymieniając się drobnymi upominkami i rozmawiając. W sobotę zwiedziliśmy Dąbrówę Górniczą, zamek w Ogrodzieńcu oraz spotkaliśmy się z Rodzinami Ciuków i Hajdrowskich.

W niedzielę pojechalśmy do Ostrawy w Czechach, gdzie pierwszy raz w życiu spotkałem się z moją tamtejszą Rodziną. We wtorek pojechalśmy do Krakowa, po drodze zwiedzając zamek w Pieskowej Skale. W Krakowie poszliśmy na Wawel i na Rynek, gdzie widziałem Kościół Mariacki i Sukiennice. Kupiliśmy tam kilka pamiątek.

Następnie pojechalśmy na południe Polski do Zakopanego. W środę Łukasz wstał bardzo wcześnie aby zarezerwować nam miejsce w kolejce linowej na Kasprowy Wierch (Dzięki Łukasz!). Na szczycie miałem możliwość przekroczenia stopą granicy polsko-słowackiej. Kiedy schodziliśmy w dół, Tatry odsoniły przed nami swoje piękno. Spacer zajął nam 5 godzin. Krajobrazy były przepiękne. Na niebie było tylko kilka obłoczków. Wieczorem przespacerowaliśmy się po Krupówkach. Bardzo podobała mi się regionalna muzyka oraz zakopiański styl.

W czwartek z rana pojechalśmy do Oświęcimia gdzie urodził się mój tata. Mój ojciec, na własne oczy, zobaczył tam swój akt chrztu. Przeszliśmy ulicami miasta. Zwiedziliśmy obóz Auschwitz, ale nie było to miłe doświadczenie. A później pojechalśmy do Harmęży, gdzie mieszkali moi dziadkowie. Po drodze widzieliśmy obóz pracy Birkenau. Rano w poniedziałek Łukasz ze swoją mamą pojechali do Sielpi, gdzie miał odbyć się Zjazd, podczas gdy my z tatą Łukasza pojechalśmy okrężną drogą, aby

zobaczyć jeszcze kilka miejsc, między innymi Katowice i Częstochowę. Tamtejszy klasztor był przepiękny. Uroczno było iść do Kościoła aleją wzdłuż drzew.



Następnie pojechalśmy do Sielpi, gdzie zastaliśmy już około 50 osób. Tą noc spędziliśmy na rozmowach i zabawie ze wszystkimi. W weekend odbył się I Zjazd Rodziny Firkowskich w Sielpi Wielkiej (patrz artykuły o zjeździe). W poniedziałek opuściliśmy Sielpi Wielką i pojechalśmy do Inowrocławia. Przed wyjazdem, przeszedłem przez pusty już zjazdowy ośrodek. Teraz było tam tak cicho, oczyma wyobraźni ciągle widziałem ludzi. Łzy napłynęły do moich oczu. Wczesnym wieczorem dojechalśmy do Inowrocławia gdzie spotkaliśmy się ze Sławomirem Folkmanem. A następnie pojechalśmy do domu Jana i Józefy Firkowskich. We wtorek Sławomir

i jego wujek Jan zabrał nas do Orłowa, gdzie urodził się i był ochrzczony mój dziadek. Jan zabrał nas także do Gniewkowa, gdzie jak pamiętał mieszkali Firkowscy. Odnaleźliśmy dom Zofii Firkowskiej z domu Nowak. Pomimo niespodziewanej wizyty, Zofia podzieliła się z nami kilkoma opowieściami o jej Rodzinie. Zwiedziliśmy także Lipie i wróciliśmy do Inowrocławia, aby spotkać się z Janem i jego żoną Alicją w ich zakładzie fotograficznym. Spędziliśmy także wspaniałe chwile w inowrocławskim parku i podczas oglądania teźni. Odwiedziliśmy także Elżbietę Grajewską i jej córkę Honoratę. Izabela Aashaung (córka Jana i Józefy) dzwoniła z Norwegii.

W środę opuściliśmy Inowrocław i skierowaliśmy się do Warszawy. Po drodze, zatrzymaliśmy się na chwilkę w Toruniu, aby zwiedzić to cudowne miasto. Interesujący był styl architektoniczny toruńskiej zabudowy. W Warszawie naszym przewodnikiem był Łukasz Grochowski, który zabrał nas na nocną objazdówkę po Warszawie. W nocy chodziliśmy po Łazienkach i widzieliśmy pałac prezydencki... i wiele innych interesujących miejsc. Na koniec wieczoru Łukasz zabrał nas do Folk Gospody na kolację. Od rana w czwartek zwiedziliśmy Stare Miasto. Po południu przyjechali rodzice Łukasza Firkowskiego i razem kontynuowaliśmy zwiedzanie stolicy. Witold Firkowski pokazał nam Grób Nieznanego Żołnierza. W nocy byliśmy jeszcze raz na Starym Mieście. Piątek był dniem, kiedy mój tata wracał do Stanów. Krzysztof i Halina Maślowsky przyjechali specjalnie na lotnisko, aby pożegnać mojego tatę. Potem pojechalśmy do Wilanowa. Tamtejsze ogrody zapierały dech w piersiach - tam było tak dużo pięknych kwiatów. Następnie zostaliśmy zaproszeni do Rodziców Łukasza Grochowskiego na obiad. W sobotę rano wyruszyliśmy do Rucianej Nidy. Po znalezieniu pokoju, zjedliśmy obiad w restauracji nad brzegiem jeziora. W niedzielę pływaliśmy statkami po Mazurskich jeziorach. Dopłynęliśmy do Giżycka z godzinną przerwą w Mikołajkach.

Kolejnym punktem mojej podróży był Olsztyn. Pojechalśmy więc do domu Teresy i Antoniego Firkowskich. Spotkała nas tam ogromna gościnność

dokończenie na stronie 13

Powrót do przeszłości

Eric Firkowski

tlumaczenie: Lukasz Firkowski

Kiedy w zimny, grudniowy poranek 1950 zaczęło świtać, można było zobaczyć mokry, pokryty lodem pokład na statku transportowym „General Stewart” wpływającym do portu New York City.

81/2-letni chłopiec wychylał swoją głowę zza ciężkich metalowych drzwi statku i wpatrywał się w tysiące niesamowitych światel tego miasta i w ogromną wylaniającą się Statuę Wolności.

Kontynent europejski opuścił prawie przed tygodniem; opuścił wybrzeże przynębiających wojen. Słuchał uważnie słów swego ojca, który mówił mu, aby ostatni raz spojrzeć na migoczące światła Bremer Haven w Niemczech i żeby z nadzieją oczekiwał nowego życia w Stanach Zjednoczonych. Tak to było! To tutaj, w Ameryce, tak naprawdę, zaczął nowe życie 54 lata temu, tu spotkał wspaniałą kobietę, która została jego żoną. Z tego związku mieli czwórkę cudownych dzieci. Ten młody chłopiec, nie przypuszczał, że kiedyś powróci do Europy, a nawet do kraju swojego urodzenia, do Polski!

Ten młody chłopiec, to oczywiście ja - Eric Firkowski, moja żona to Sherrie Ann i dzieci: Timothy (Tim), Kenneth (Ken), Alaina Harkless (Firkowska) i Andrew. Wraz z żoną mieszkam obecnie w Houston, Texas w USA, a nasze dzieci mieszkają w innych stanach, po całym kraju. Mój syn Tim głęboko pochłonięty przez genealogie planował przyjechać do Polski w sierpniu 2004 roku. Chciał spotkać się ze swoim nowym przyjacielem Łukaszem Firkowskim z Dąbrowy Górniczej. Na początku roku czwórka moich dzieci zrobiła mi niespodziankę. Z rocznym wyprzedzeniem dali mi gwiazdkowy prezent. To był bilet lotniczy do Polski, abym mógł towarzyszyć Timowi w jego podróży. Nie mogłem w to uwierzyć. Jaka podróż i jakie przygody mnie czekają!

Jak tylko Tim i ja weszliśmy na pokład samolotu linii LOT mogliśmy się przekonać o polskiej serdeczności... Nie mieliśmy miejsc obok siebie, a w samolocie wszystkie miejsca były już zajęte. Ale natychmiast nadano komunikat od wszystkich osób na pokładzie, że pewien mężczyzna wraca do Polski po 62 latach i podczas lotu chciałby siedzieć koło swojego syna. Zdumiewające, że od razu, zgłosiły się trzy osoby, które zaferowały nam zamianę miejsc. Tak więc, Tim i ja siedzieliśmy koło siebie i mogliśmy cieszyć się lotem! Wow!

Polska gościnność i serdeczność towarzyszyła nam podczas całego pobytu w Polsce. Znakomite



jedzenie, krajobrazy, zabytki jak również kultura dowodziły tego na każdym kroku, ale chyba najbardziej to energiczni i pełni radości i miłości ludzie. Martwiłem się, jak poradzę sobie z porozumiewaniem się po polsku, ale wszyscy byli tak mili i wybaczyli mi wszystkie moje błędy. Wiele zapomnianych słów, piosenek, powieści przypomniało mi się podczas mojego pobytu. Naszymi gospodarzami podczas całego naszego pobytu w tym pięknym kraju byli zawsze obecni, zawsze wyrozumiali: Łukasz, Maria i Janusz Firkowscy. Oni byli naszymi Aniołami Stróżami! Bez ich pomocy w transporcie, domowym jedzeniu, praniu, zakwaterowaniu jak również bez ich świętej cierpliwości dla dwóch Amerykańskich gości, ta wizyta byłaby zupełnie inna.

Ładując w Krakowie miałem spocone ręce z podniecenia oraz dreszcze, jak moje serce to zniesie. Widząc Łukasza i Janusza na lotnisku nie kryłem radości. W domu Maria przygotowała pyszny posiłek.

Nasz pierwszy dzień rozpoczął się zwiedzaniem Dąbrowy Górniczej, ruin zamku w Ogrodzieńcu i na koniec serdecznym przyjęciem w domu Magdaleny i Roberta Ciuków. Śpiewanie polskich piosenek, których nie słyszałem od tak wielu lat. Tańce, śmiech i miłość wszystkich pozostała w mojej pamięci na zawsze! Następnego dnia pojechalśmy do Czech, gdzie odwiedziliśmy dwóch synów mojego zmarłego brata Mieczysława i ich rodziny, włączając w to moją bratową Andjelę.

Poprzez całą moją wizytę byłem zdumiony pięknem i różnorodnością Polski. Nasze przygody kontynuowaliśmy zwiedzając zamek w Pieskowej Skale w drodze do Krakowa. Budynki, architektura, historia, jak również kolor i witalność Polski wywarły na mnie wrażenie podczas zwiedzania Wawelu. Byłem urzeczony gościnnością tego miasta. Tego wieczoru opuściliśmy Kraków aby podziwiać tatrzańskie krajobrazy w Zakopanym.

W Zakopanym najbardziej podobały mi się góry. Zauroczony byłem nimi kiedy jechałymi kolejką linową na Kasprowy Wierch na wysokość 1987 m n.p.m. Na górze zjedliśmy pizzę, a następnie zaczęliśmy schodzić w dół do Zakopanego. Zajęło nam to 4 1/2 godziny. Było dużo okazji do robienia zdjęć. Co za widoki! Co za przygoda! Nigdy tego nie zapomnę!

Refleksyjne chwile przeżyłem w Oświęcimiu. Bardzo wrzuciłem się tą wizytą. Zobaczyliśmy sobie najzajem zdjęcia z tablicą oznaczającą początek miasta. Zwiedziliśmy obóz w Auschwitzu gdzie odnalazłem imię Mirosława Firkowskiego, który był

więźniem tego okropnego miejsca (spotkać go później na zjeździe rodzinnym). Przejechaliśmy koło obozu pracy w Bierkenau. Na północ od obozu, gdzie w pobliżu Harmęży, gdzie moja mama się urodziła, znajdowała się kiedyś posiadłość moich Rodziców - zastanawiałem się gdzie to może być. W tym momencie poczułem się bardzo przynębiony. Zanim opuściliśmy Oświęcim na własne oczy mogłem zobaczyć kościół gdzie byłem ochrzczony, zobaczyć mój akt chrztu, spotkać się z księdzem z tamtejszej parafii i go uściskać. Moje chwilowe przynębienie powoli mijało i mogłem kontynuować moją podróż.

Następnego dnia opuściliśmy Dąbrowę Górniczą, aby pojechać do Sielpii Wielkiej na Zjazd Rodzinny. Po drodze zatrzymaliśmy się w Częstochowie, żeby zwiedzić klasztor na Jasnej Górze. Klasztor był bardzo dostojny i skromny. I bardzo się cieszył, że mogłem go zobaczyć.

Następne wydarzenie - I Zjazd Rodziny Firkowskich, nigdy nie będzie przeze mnie zapomniany. Było to jedno z najwspanialszych spotkań jakich kiedykolwiek doświadczyłem w życiu. To, że Łukasz i Tim zdołali takie spotkanie zorganizować jest absolutnie niesamowite.

W poniedziałek pojechalśmy, aby odwiedzić naszych krewnych w Inowrocławiu, Orłowie, Lipie, Gniewkowie. Podobały nam się te miasta, szczególnie ze względu na mieszkających tam ludzi.

W drodze do Warszawy zwiedziliśmy Toruń. Postoje na posiłki w kilku interesujących restauracjach również był bardzo smacznym i interesującym doświadczeniem.

Warszawa jest cudownym miastem! Byłem pod wrażeniem jakie to miasto jest piękne i dobrze zorganizowane. Spotkanie z naszymi przyjaciółmi i krewnymi zostało wyjątkowo uczczone. Podczas naszego pobytu okazali nam swoją gościnność. Polska przeszła długą drogę od przeszłości do czasów obecnych.

Ogromny samolot (LOT 767) z polskim orłem na dziobie kołował na lotnisku w Warszawie. Zaczął zwiększać prędkość i powoli unosił się w powietrze. Kiedy koła zaczęły znikać w podwoziu, ludzie stojący na dachu terminalu machali pożegnaniem w kierunku samolotu. A człowiek siedzący wewnątrz im odmachał. Wiedział, że oni go nie widzą. W tych ludziach, w tym mieście, w Polsce zostawił część swojego serca. Samolot stawał się coraz mniejszy w ten ciepły warszawski poranek. Ów pasażer przybędzie do Nowego Yorku - po raz drugi w swoim życiu. Zobaczy witającą go Statuę, którą widział 54 lata temu. Nigdy nie będzie już takim samym człowiekiem jak przed podróżą do swojej „przeszłości”... ale kiedyś jeszcze tu wróci!

Moja podróż do Polski

dokończenie ze strony 12

i wspaniałe jedzenie. Następnego dnia Antoni pokazał nam Olsztyn i okolice. Olsztyn był jednym z najbardziej ofotografowanych przeze mnie miast. We wtorek zwiedzaliśmy twierdzę w Malborku. Następnie pojechalśmy do Gdańska do Rodziny Michałkiewiczów. Przy lotnisku im. Lecha Wałęsy w Baninie ujrzałem przepiękną tęczę. Zjedliśmy obiad w domu Adama i Marii Michałkiewiczów. W środę Adam i Maria pokazali nam Trójmiasto. W Sopocie, pierwszy raz w życiu zanurzyłem rękę w polskim morzu. W czwartek odwiedziliśmy Barbarę Firkowską w Słupsku. A także spotkaliśmy tam Rodziny Longina i Marka Firkowskich. Później pojechalśmy do Ustki, gdzie nocą przeszliśmy się po plaży. Nocowaliśmy w Ustce. Następnego dnia rano Longin Firkowski ze swoją córką Izabelą zabrali nas na spacer wzdłuż brzegu Bałtyku. Po ośmiogodzinnej podróży do Łodzi, zjadłem obiad w domu Marcina i Jolanty Firkowskich. Później poszliśmy na nocny spacer po Łodzi. W sobotę Krzysztof Firkowski pokazał mi wiele łódzkich zabytków

i ciekawych miejsc. A wieczorem pojechalśmy do Piotrkowa Trybunalskiego do domu Krzysztofa, Haliny i Katarzyny Masłowskich. Wiele osób tam



także przyjechało. Tego wieczoru jedliśmy przepyszne potrawy, śpiewaliśmy karaoke i długo rozmawialiśmy przy ognisku. W niedzielę, w drodze do Dąbrowy Górniczej zatrzymaliśmy się w Końskich

aby odwiedzić Marię Firkowską i jej córkę Annę Matynię. W poniedziałek odleciałem z Polski z lotniska w Krakowie. Zegnał mnie Łukasz, jego rodzice, Gosia Ciuk i jej tata - Robert.

Bardzo będę tęsknił za wszystkimi. Podróż do Polski była wydarzeniem, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Kiedy leciałem do domu, wspominałem wszystkich cudownych ludzi, których spotkałem i wszystkie przeurocze miejsca, które zwiedziłem. Chciałbym podziękować wszystkim za precudowne chwile. Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności Łukaszowi i jego Rodzicom za to, że pokazali mi tak dużą część Polski - od Tatr po Bałtyk. Najwspanialszą częścią mojej podróży było poznanie tak dużej ilości osób. Podobały mi się także historyczne zabytki w różnych stylach architektonicznych. Gdybym musiał wybrać jedno miejsce, które podobało mi się najbardziej, powiedziałbym że jest to zapierające dech w piersiach piękno polskich Tatr. Wszyscy razem: Łukasz, jego rodzice, mój tata i ja zrobiliśmy prawie 14 tysięcy zdjęć i nakręciliśmy 35 godzin filmów video. Zdjęcia, które już umieściłem na stronie można oglądać pod adresem www.firkowski.com/poland. Tam także znajduje się szczegółowy opis mojej podróży do Polski.

Coś dla najmłodszych...

W pięknym lesie żyły sobie dwa Misie.



Jak to bywa, zimą smacznie sobie spały w ciepłym legowisku z kolorowych liści jesiennych. Pewnego razu zdarzyło się coś bardzo dziwnego, bo kiedy minął czas zimy i misie obudziły się, okazało się, że na zewnątrz nory jest dalej zimno, zalega śnieg.

Coś było nie tak.

Postanowiły mimo tego wszystko zbadać. Zabrały resztki jedzenia ze spiżarni i poszły w las.

Spotkały trzy zajączki, które wyglądały marnie, bo zimą nie mogły znaleźć wiele do jedzenia. Nawet lis nie chciał już ich zjeść, zwłaszcza, że też nie miał siły za nimi biec. Ptaków w ogóle nie było poza wróblami i gilami. Wiewiórki wychodziły z norek i zaraz się chowały.

Ani Misie ani nikt inny nie wiedział co się stało.

A co gorsza, sytuacja mogła doprowadzić do klęski. Wszyscy się bali tego. Misie jako najodważniejsze zwierzątka wyruszyły więc na poszukiwanie wiosny. Obrwały kierunek południowy, bo tam jest najcieplej. Szły i szły, a śniegu jak nie ubywało tak nie ubywało. Były przerażone. Spotkały w końcu żyrafę z szalikiem na szyi i lwa w rękawiczkach. A na drzewach zamiast bananów wisiały jedynie zmarznięte gałęzie.

Ale Misie nie poddawały się.

Mimo wielu przeszkód doszły przez południe na północ. I tu się okazało, że wiosna gości się w najlepsze u zimy. Siedziały sobie w fotelu i pletła na szydełku kwiaty i trawę na łąkę. Zdziwione były jeszcze bardziej, jak zobaczyły że zima pomaga wiosnie. Nie mogły w to uwierzyć. Wiosna opowiedziała Misiom swoją historię. Kiedy była ciężko chora - zima opiekowała się nią. A ponieważ trwało to dość długo nie zdążyła przygotować swojego przyjęcia. Bo co to za wiosna kiedy nie ma kwiatów i zielonych liści na drzewach.

Misie ucieszyły się, że wiosna wróciła już do zdrowia i że przyjdzie do ich lasu.

Postanowiły również się wziąć do pracy i zaczęły roznosić wszystko to, co wiosna z zimą przygotowały. Kiedy dotarły do swojego lasu słońko grzało, a dookoła było zielono i wesoło. Misie stały się bohaterami lasu. A jaki morał? Nawet jeśli zima zbyt długo trwa, trzeba mieć nadzieję, że wiosna nie śpi, przyjdzie, tylko czasami jej trzeba pomóc uśmiechem, radością, dobrym słowem, podarunkiem. :-)))

Autorka: Katarzyna Ciuk - Sosnowiec

Tajemniczy autor



Pamiętacie jak w poprzednim numerze gazetki Firkowskich pisaliśmy o nieznanym fotografie ze Starachowic - Zenonie Firkowskim? Otóż dzięki informacjom od Bohdana Ufnalewskiego wiemy już kim

był Zenon:

W nawiązaniu do „historii i anegdot”, chcę uzupełnić informację o „Tajemniczym Autorze”. Jest to mój wuj, czyli rodzony brat mojej matki - Marii Janiny z Firkowskich Ufnalewskiej. Urodził się w 1908 roku a zmarł w 1957r. w Gorlicach, gdzie jest pochowany. Byłem na jego pogrzebie i przejąłem całe jego archiwum fotografii artystycznej oraz zdjęć rodzinnych. Niestety, dzisiaj już nie jestem w stanie rozszyfrować tożsamości poszczególnych osób (poza kilkoma znanymi mi osobieściami). Jak wspominałem w poprzednim liście, żyje jego syn - Marek Firkowski, z którym jednak straci-

łem kontakt w połowie lat osiemdziesiątych. (...)

Wuj Maciek (bo takiego imienia używał) był moim ojcem chrzestnym, bardzo z moimi rodzicami i ich domem zaprzyjaźniony. Podczas wojny i zaraz po wojnie, a także w latach 50-tych spędzał u nas niemal wszystkie wakacje i święta.



Marek i Zenon

Mieszkaliśmy w Konstancinie pod Warszawą w dobrych jak na powojenne czasy warunkach. Tu mógł spotykać się i przebywać ze swoim synem Markiem (1947). Był rozwidziony. Uwielbiał przyrodę, wycieczki górskie, prace w ogrodzie, rąbanie drewna. Po wojnie właśnie z uwagi na potrzebę kontaktu z naturą osiadł w Gorlicach, a potem w sąsiednim Grybowie w Nowosądeckim, skąd mógł robić łatwo wypadu w góry...

Bohdan Ufnalewski - Warszawa

Od czego pochodzi nazwisko Firkowski?



1. firka - ptaszek podobny do sikorki, drobnostka

Fier — od niem. n. os. *Fier, Fir*, te od ap. vier 'cztery', na Kresach Wschodnich też od *Olefir, Oleflier*: Fiera 1687, Fier-asii+ewicz, Fier-c+ek, Fier-cz+yk, Fier-cz+yriski, Fier-ek, Fier-och, Fier-osi+ewicz, Fier-ski, Fier-us, Fier-uś, Fier-ut, Fier-uta; Fierk, Fierka, Fierke, Fierki-ewicz, Fierko 1475 (KrW), Fierk-owicz 1680, Fierk-us; Fir, Fira 1769 (od gw. *fira* 'kobieta rozpustna'), Fir-ak, Fir-as, Fir-asii+ewicz, Fir-asz, Fir-asz+ewicz, Fir-asz+yriski, Fir-aś, Fir-ek 1631 (por. też gw. *firka* 'ptaszek podobny do sikory; drobnostka'), Fir-esi+ewicz, Fir-es+ko, Fir-ewicz, Firo, Fir-och, Fir-ok, Fir-orń-cz+yk, Fir-osz, Fir-owicz, Fir-owski, Fir-us, Fir-uś, Fir-ut, Fir-uta, Fir-uz+ek, Fir-yśi+uk; Firka 1488 (od *firka*), Firke, Firki-ewicz, Firko 1476 (KrW), Firk-owicz, Firk-owski, Firk-us.

źródło: Nazwiska Polaków: słownik historyczno-etymologiczny/Kazimierz Rymut; Polska Akademia Nauk. Instytut Języka Polskiego. T. 1, A-K. - Kraków: Wydaw. IJP PAN, 1999

Nazwa tego ptaszka pojawia się w „Potopie” Sienkiewicza w tomie drugim rozdziale 34:

„Była to malutka główka dziewczęca, biała jak mleko, krasna jak róża, a wdzięczna jak obrazek. Drobnuchne, same przez się wijące się loczki zdobiły jej czoło, bystre oczka strzygły ku oficerom siedzącym wedle pana starosty, nie pomijając i jego samego; wreszcie zatrzymały się na panu Kmicicu i patrzyły nań z uporem tak pełnym zalotności, jakby mu chciały w głąb serca zajrzeć.

Lecz Kmicic nietawo się konfundował, więc jął zaraz patrzeć w te oczka zgoła zuchwale, a następnie trącił w bok siedzącego wedle pana Szurskiego, poruczniaka nadwornej pancernej chorągwi ordynackiej, i spytał półgłosem:

- A co to za firka ogoniasta?

- Mości panie - odrzekł ostro pan Szurski - nie mów lekce, kiedy nie wiesz, o kim mówisz... Nie żadna to firka, jeno panna Anna Borzobohata-Krasińska... I waćpan inaczej jej nie zwij, jeśli nie chcesz swojej grubianitatis żałować!

- Aspan chyba nie wiesz, że firka to taki ptak, i bardzo wdzięczny, dlatego żadnego też w tym przewisku kontemtu nie masz - odpart śmiejąc się Kmicic - ale miarkując z waszmościnej cholery, srodze musisz być zakochany!”

2. Inne znaczenia...

a) dawna moneta wartości 4 groszy; przen. przest. fraszka, drobnostka, głupstwo; przen. dziewczyna roztrzępana, trzpiot. -nm. vier '4'.

źródło: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych/Władysław Kopalinski, Wydanie XVII rozszerzone - Warszawa 1989 strona 172; <http://www.sloownik-online.pl/kopalinski>

b) wyraz dość często używany w staropolszczyźnie na oznaczenie rzeczy lichej, bez wartości. Opaliński w satyrach pisze: „Kiedy się odrodzą od swych przodków, mam ich za firkę i za prostych chłopów!”¹ Orientalista Muchliński twierdzi, że Polacy wzięli ten wyraz z arabskiego firka używanego i w języku tureckim a oznaczającego bandę, sektę. Zdaje się jednak, że Karłowicz ma większą słuszność, wywodząc firkę z niem. Vierer - czworak, moneta czterogroszowa i słowiańskiego filjer - drobny pieniądź.

¹ cytat z Lindego

źródło: Encyklopedia Staropolska/Zygmunt Gloger, tom II; Wiedza Powszechna Warszawa 1974, strona 156